KRONIKA
ZASTĘPU
„PUSZCZAN"

NR. ARCHIWALNY
00 16 /13

ARCHIWUM
CZARNEJ TRZYNASTKI
KRAKOWSKIEJ

334 C-200
0016/13

0016/13

Rejestracja zespołu „Świerszcz” pożycza

St. Kelanyk

zespoły i kronikarz domu

Zastęp-Rok harcerski 1945 - 1946

Kronika

II Wtórzędzy

* 1945 - 1946

Wreszcie już skryć mój skalicny, krzewicki świat gdy
z piórem w ręku zasiadłem by rozpocząć tę kronikę.
O kronice tej myśleliśmy już od dawna. Zbieraliśmy liczne materiały w postaci wielkich dziesiątków i notatek z których dziś razem wyciągnąć mniemane zdarzenia, umiejscowić je czasowo i które to zdarzenia ubarwiony perem dobrego literackiego czasem nastroju, w karty tej kroniki wpisywać będę. Bo pragnę by tę kronikę czytać można było jak książkę wesołą czasem czy poważną, jak opowieść jakąś ciekawą której wątek błąka się po leśnych polanach, po ruinach zamkowych, starych a potężnych, po mamuszkich jeziorach i modrych falach przyjaciół.
Będzie tyle do opisywania. Bo zastęp nasz niepospolity, jest jednym z najstarszych zastępów, równym wiekiem z zastępem „Łazików" a starszym od wszystkich pozostałych.
Bo zastęp nasz, jedyny obok „Łazików" istniejący trzon zastępu ten sam co w roku 45tym. Dziś na 13tu członków zastępu jest mniej jego członków z roku 1845, zaś trzech jest takich którzy byli w r. 45tym ale nie byli w 1846tym. Tak czy owak zastęp jako całość istnieje ciągłość historyczną od początków powojennego harcerstwa, od marca 1945.
Szkoda tylko że nie mogę pisać kroniki z tego czasu tj z r. 1945 i stycznia, lutego i marca 1846tego.

Obrazu tego olejęć nie mogę pomiarać wredłem w kogę
zarzęgu dopiero dnia 31 III 1946. a więc z rok po zało-
żeniu zarzęgu. Ale jeżeli o Trakcie rozmowy z tymi którzy
byli bliżej drużyny „Bożęt" czy z dawnymi zarzęgowymi Wład-
rzem Baranem dowiem się więcej o tamtych czasach to
napewno to zanotuję jako wspomnienie z początków zarzęgu.
Sam zaś zacząg od Chwili w której przejąłem zarzęg
by dalej prowadzić pracę zarzęgu.
A Będzie co pisać. Wyjechali milicjanci kilkanaście, jednie pięk-
niejsze inne mniej ładne ale zawsze ciekawe rzeczy się na
nich wydarzały. Bo też jak to się takie różne chłopaki
nie mieli skoro zarzęg składa się z takich „ciemnogrodz-
kich" typków jak „Grzybsko" czy „Felek", z takich znabrowników
jak „Stasiek Pirgol" czy Michałek „Wielkie Oczy", z takich chłopaków
mających nazwisk jak „Pasta" i „Kosta" i td.
Nie wspominam o zarzęgowym. Ten w skromności swej
chowa się na uboczu i niech mu to Pan Bóg odpuści te
mnogie hece które się z jego obecności działy.
A niestyko z wycieczek znajdzie się tu materiał.
W lecie 46. Razem z niejakim „Brodką" też członkiem
zarzęgu & włóczyliśmy się po Pomorzu i Wybrzeżu. I tam
mnogieśmy hece wyprawiali co w kronice zapisać wy-
padnie. A latem 1947, w sierpniu braliśmy udział, jako
zarzęg obrony „Pszczyna", w obronie w Martianach.

I tu wiele będzie do napisania.
Nowem będzie o czym pisać. To też należy się zabrać
do pracy jak najprędzej by wreszcie módz pokazywać in-
nym: Patrzcie! To nasza kronika! Oglądajcie i drżyjcie się.
Nie będę też pisał tak jak tu tak zwaną pedantyczną manierą:
data, dzień, godzina. Nie będę też o samych tylko zdarzeniach pisał.
Znajdzie się tu miejsce na wiele innych rzeczy.
Ale kończę te wrazie. Czas bowiem zająć się właściwą robotą.
A więc: In Nomine Patris!

Dnia 9 Kwietnia AD 1947. w Krakowie

Czuwaj!

„Lubej Czarownica"
Kronikarz drużyny i zarzęgu „Puszczan"

Była niedziela. Ot, zwyczajna, najzwyklejsza wiosenna niedziela. 31 marzec. Jutro już wiosna, Kwiecień. W Parku Jordana zbiórka drużyny.

Byłaby to dla mnie najzwyklejsza „zb. d-ny" i najzwyczajniejsza niedziela gdyby nie to, że dziś po raz pierwszy spotkały się nasze drogi. Moja i Wasza. Droga dziwnego człowieka zwanego „Czarnuszką", gościa z wielką, rozwichrzoną zawsze czupryną kruków na głowie i Wasza droga, droga zastępu „Wróżegów". Odtąd chodzimy razem.

Było tych „Wróżegów" ośmiu. Od Karcali „Grubym" zwanego do Kazka, którego dziś nazywamy „Grybem".

Oto spis:

1. Karcala Włodzimierz
2. Marcela Ryszard
3. Michałek Tadeusz
4. Pelczar Julian
5. Misiarek Jerzy
6. Szostak Janusz
7. Stańczewski Zbigniew.
8. Maderak Kazimierz.

W takim to składzie przejąłem zastęp z rąk Włodka B. dotychczasowego zastępowego. Było nas więcej. Był bowiem Włodarczyk Zdzisek ale umarł. Umarł 11 dni wcześniej. A morowy był chłopaka. Nie zapomicie o nim!

Widzieliśmy się nie pierwszy raz. Latem, jednego wieczoru byłem w świetlicy gdy odbywała się Wasza zbiórka. Poprosił mnie Władek Baran bym Wam coś o Zawiszy opowiedział: Zacząłem o zwycięstwie nad Janem Aragońskim. I gdy tak na Was patrzyłem poczułem, że łzy cisną się do oczu. Musze się przyznać, że obcieliście mnie wtedy. Wiedziałem że, bajtlowacy się nie dacie.

I tacy zostaliście. Moromo!

Ale wróćmy do dnia 31. Marca. Wtedy pierwszy raz zdałem raport jako zastępowy zastępu „Wróżbitów". Pamiętacie jak myliłem się: „Czuwaj dnia zastępowy..." do drużynowego? Ja pamiętam. Ale to nic. Dziś jest inaczej.

Skończyła się zbiórka. Rozeszliście się do domów. Ja zaś poszedłem na wycieczkę wraz z moim nacierzyszym zastępem „Krakowiaków".

To był pierwszy dzień. Od tego dnia przeszło już 531 dni.

W ciągu tego czasu przywiązałem się do zastępu silniej niż do rzeczy mi bliskich. Wierzcie mi że zawsze sercem jestem z Wami, z zastępem dawniej „Wróżbitów" a dziś „Puszczan". I może tego nie czujecie ale ja chciałbym z siebie wszystko by zastęp był „na stopnia". Cóż z

tego jednak: Są inne czynniki prócz chęci zastępowego. Tak ni Leży na sercu to wam kiedy indziej powiem coś co boli i dokucza.

Kończę tą pierwszą historię, bo ciemna noc przypomina o śnie i jutrzejszych codziennych obowiązkach.

Tymczasem, na „powitanie" kroniki i część puszczańskiej pracy, pozwolę sobie zakończyć okrzykiem: Góra „Puszczanie"!

Dobranoc!

Długo myślałem jak zapełnić tą pustkę poniżej. Aż wreszcie postanowiłem zrobić obrazek z naszego puszczańskiego życia, czy też poprostu obraz z pustczy.

Uczymy robaka pływać!!!

Nowiasem mówiąc obrazek ni przypiął ni wypiął jeżeli Krasia skr...na przez wielkie „P" to takiego wymalować! Ułożon się rehabilitować.

Mingł tydzień. Wrasie tego tygodnia mieliśmy jedną zbiórkę (5.IV. piątek). Już na tej zbiórce wytknęła się sprawa wycieczki. Zbliżają się Święta Wielkanocne. Musimy wycieczkę urządzić. Ale tymczasem urządzimy sobie „wykapkę" do Mogiły w tę niedzielę.

Idziś właśnie, 7 bm. wyszliśmy ze świetlicy by zawadziwszy o Grzegórzki wałami nad Wisłę powędrować ku Mogile.

Celem wycieczki było zebranie bazi do palm dla akcji zarobkowej drużyny. Ale cóż się okazało? Bazie już dawno przekwitły i tylko smętne ich niedołężki wskazywały na to, że kiedyś przed tygodniem rozległe wiklinowe zarośla pokryte były srebrzystym puchem bazi. Dziś tylko gdzieniegdzie zapóźnione „kotki" złociły się na gałązkach. Słowem z bazi „figa z makiem!" Nic więc nie pozostawało jak powędrować dalej. Idziemy sobie drogą ku Mogile.

W krzaczastym zaroślu odkryliśmy niemiec-

ki czołg. Siadł sobie w rowie, koło strumyczka, wystawił lufę, i zdawałoby się, że może ruszyć i śmiercionośną pigułkę szukać ofiary gdzieś tam za Wisłą. A tymczasem jest to trup. Wleźliśmy do środka by po oglądnięciu sfotografować się w bojowej pozie.

A potem poszliśmy dalej. Skręciliśmy do wsi i wkońcu stanęliśmy przed Klasztorem. Weszliśmy do kościoła. Piękna nowa zniszczona trochę działaniami wojennymi. Ale widać że już OO. Cystersi zabrali się do odl-

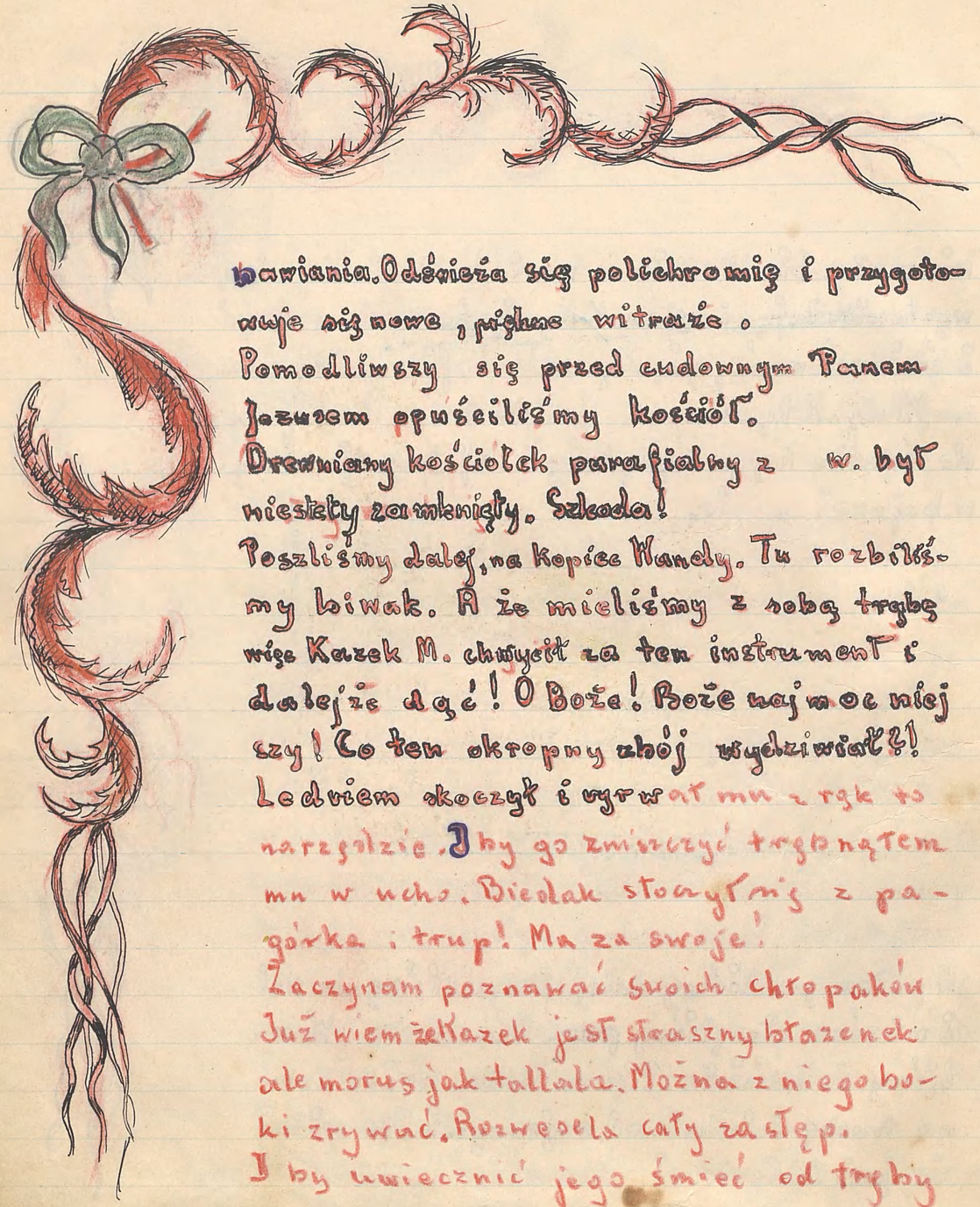

bawiania. Odświeża się polichromię i przygotowuje się nowe, piękne witraże.
Pomodliwszy się przed cudownym Panem Jezusem opuściliśmy kościół.
Drewniany kościołek parafialny z w. był niestety zamknięty. Szkoda!
Poszliśmy dalej, na kopiec Wandy. Tu rozbiliśmy biwak. A że mieliśmy z sobą trąbę więc Kazek M. chwycił za ten instrument i dalejże dąć! O Boże! Boże najmocniejszy! Co ten okropny zbój wyczyniał?!
Ledwiem skoczył i wyrwał mu z rąk to narzędzie. Aby go zniszczyć trąbą tem mu w ucho. Biedak stoczył się z pagórka i trup! Ma za swoje!
Zaczynam poznawać swoich chłopaków Już wiem że Kazek jest straszny brzydal ale moruś jak tallala. Można z niego boki zrywać. Rozweselał cały zastęp.
I by uwiecznić jego śmierć od trąby

muszę wykonać tu rysunek.

Tymczasem część wyszła na kopiec. Tu odezwały się żołądki i pierwszą naszą czynnością było pochłonięcie dużej ilości pokarmu.
A potem obserwowaliśmy okolicę. Pięknie stąd widać Kraków. Wzgórza Św. Bronisławy i Sowińca wraz ze swymi kopcami dominują nad miastem. Gdzieniegdzie masa domów

13

z pośród której wystrzelają strzeliste
wieże i mosty Wawelu.
Ku rozciąga się piękny krajo-
obraz wyżyny małopolskiej. Skąpany w słoń-
cu kraj, pofalowany jak morze oddziela
się od błękitu nieba ostrą linią horyzontu.
A pomiędzy nami słonko sobie świeci to
coraz cieplej. Hej! Ileż to jeszcze do lata!
Spotograsowaliśmy się na szczycie kopca

7.IV.

Gdy zaś przyszedł czas powrotu pożegnaliśmy się z Kopcem i powolnowaliśmy ku Krakowowi
Ulicą mogilską dojechaliśmy do Bronka i rozjechaliśmy się do domów.
Taka Bytom pierwsza „wykapka". A niedługo potem przyszedł czas na pierwszy „morowy" wyjazd.
Jasne tylko dwie dziurki zastępu (12, 17) i później wyrysujemy na wycieczkę.
Ale o tym w następnej opowieści.

— . —

Muszę też wpisać do kroniki, że dnia 1. IV tj v dniu tym v którym ja objąłem zastęp przybył nowy członek Walodi Arkadiusz dnia „Trek" lub „Kalosze", oraz że dnia 17 kwietnia wpisałem do zastępu Cisowskiego Staszka dnia zwanego „Ta-jej" lub „Stajn".

CZERNA TENCZYNEK

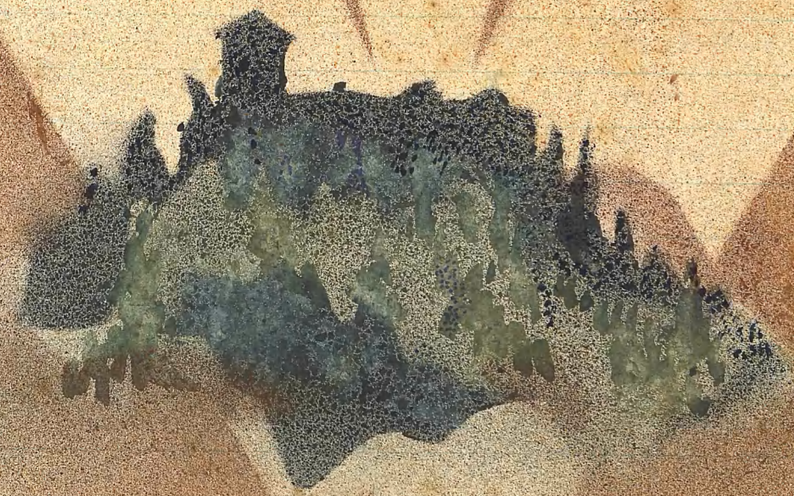

22.-23.IV.1946.

Już od dawna przygotowywaliśmy tę wycieczkę. Wszystko pięknie omówione, trasa wyznaczona i podzielona na minuty: kilometry, słowem cacy! Kordy już od tygodnia miał spakowany plecak i wypatrywał tej wycieczki. Za pośrednictwem radiostacji o godzinie 6.30 rano dnia 22.VIII wszystko załatwione tylko „brać i jechać". Jeszcze tylko brak konia dla Kubusia i saperek oraz płacht namiotowych. Tylko jeszcze płachty! Właśnie! Z tego „tylko" niewiele brakowało a nie wybralibyśmy się. Jak przebiegała ta tragiczna dla Kordy noc nie będę opisywał. Kordy jak wiadomo ma dużo zmartwień z nogami. Ma płaskostopie i ciągle mu nogi puchną. Ta noc była dla niego koszmarna. Ciągle mu się śniło, że nie ma płachty. Wstał o 4 rano i poszedł do Świetlicy na Osiedlu by zabrać tam swój plecak i tutaj „wpaść" na chwilę. Wpadł do „Smolucha" i opowiada. Ten zaś mówi mu, że Klimek wyjechał 17 sierpnia a wiadomo gdzie ich szukać. „Ale - powiada - Klimek mieli wyjechać i nie oddali jeszcze płacht ani kociołków. Jeżeli ich znajdziesz to sobie odbierz te rzeczy." Tuż, wpada do Witka Str.: Ma jedną płachtę, wiadomo Bitrowy kociołek. Zabieramy toto i wyruszamy w drogę aż hen na Bagórki do Władka B. (Godzina jest już 10½ a jedziemy 12½ mamy być na drugim końcu Kraków na Zakrzówku w siedzibie na obiadku)

Wobec tego trochę [illegible] trochę sadzę najpotężniejszymi kroka[illegible]
jakie mnie stać. Ledwiem wszedł na ul. Pręgierzyca a Tu spo-
tykam się z Ryszardem (Marcelą) który tacha[illegible] koców 5 litrowy
: 2 flachy. Cóż się okazuje? Domyślny Czytelnicy, wiedzą-
o naszej „wyjeździe" zawiadomił go i kazał mu zabrać te spir-
ty jakie u siebie posiadał. Spadł mi kamień z serca.
Co najmniej godzinę czasu straconego! (Wiadomości o napadzie Krakowskim
mówi Staszek) Zostawiłem Ryśkowi flachy i kociołek na czas,
kiedy ponownie pojawiałem się z powrotem. Ja
Idę plantami i dumam. Co tu robić? Kociołki są to grunt.
ale w programie miałem zarabianie biwaku a tutaj tylko
3 flachy. Hmm Kazika mieszkają ani na Dworach. Niby to jakieś
miejsce noclegowania ale ganiają tam teraz, wracają się
na ulicę Lubelską, potem do Cichej na Kalwaryjską. A teraz kto
wie czy oni mają jakieś flachy? Coś strasznego. Już kiedyś
do Kazika Dominikanów, patrzę i .... podskakującego i radośnie
Ale Tarzan, jak źródła raportu niedbale [illegible] Czytelnicy Czytelnicy.
Kochanie, mam tęsknotę do świeczki? „A mam! To dawaj
drakie słodki! I byłbym go z radością wcałował tylko
że brudek, wnioskuję jakiś był oliwopalony. Szczęściarz
gęba mu była! „Tylko mi tu na Kazika przyjdź bo
nie będę za Tobą ganiał" — Dobre, dobre, rybaczyło!
Wpadam do świetlicy, zabieram co nam potrzeba i idę.

Klucze oddałem a sam — na Kalwaryjską. Wpierw wstąpiłem
do domu i zostawiłem ten sprzęt. Po półdniowej gonitwie
odczułem wreszcie zmęczenie. Zgłodniałem się wszystkiego razem
o g. 6[30] wsiadł na Dworcu wszystko było „siejsi". Ale com
się nagadał i napocił to już moje.

Pociąg odjeżdżał 7 i pół. Godzina 6[30] obiadu. Powoli zaczęliśmy
się gromadzić. O godzinie 6[45] byliśmy w komplecie, Wszyscy już
nie przybędzie. Więc kupiliśmy bilety i wpakowaliśmy na peron.
Radośnie mi się jakoś zrobiło gdy przyszedł (na) chłopaków
z wyrzutami do granic możliwości plecakami. Ten zapewne
tamten niekiedy, ów kociołek dźwigał a pyski choć „francuskie"
gniotły się do koszenia co kaszkowie nam dzisiaj i tam wydali.
Było nas razem dziewięciu. Franek został w domu. Był jed-
nak z nami „Brodzik" Jurek mój siostrzeniec którego potem wpi-
sałem na członka zastępu. Razem więc stan zamknął się 9 osób.

Byli to: 1. Pelenar Julian 5. Mieczysław
2. Marcela 6. Mieczysław
3. Kostek 7. Waldek
4. Waldek 8. Franek
9. Ja tj. Wolanyk Stanisław.

Wsiedliśmy do wagonu i niebawem pociąg ruszył.
Skoro czas upłynął gdy stanęliśmy w Krzeszowicach.

Zaś wyjątkowy wprost klimat panował pomiędzy Bratkowicami na górę leżącą naprzeciwko Klastorna, Kontynuowaliśmy ku Cerekwi „małej" wsi w dolinie płynącej i tu w nadbrzeżnym zaroślu tuż przy drodze rozbiliśmy biwak.
Wkrótce rozpalone ognisko i w kociołkach woda zabulgotała. Zamierzaliśmy na nią makaron raz zanim oddalimy się błogiej kontemplacji leżąc w namiotach, ale spokój odpoczynku zakłócał Karol Skaderak. Nie pomogły nawet baty jakie zebrał. Za jego to podburzeniem odbyło się wielkie chlapanie w rzece którego ofiarą padł cały skarb do nitki Jurek „Rzeka".
Tymczasem makaron się dogotował, a że nam pilno było do tańca ów makaron był gorący przeto wpadliśmy na oryginalny sposób cedzenia z odcedzeniem. Wlaliśmy makaron do worka w którym uprzednio jakieś cuchy się znajdowały i zawiązany do niemej rzeczy wody wypuszczaliśmy jak per. Mimo tych zabiegów makaron był dobry. Zakąszony z kiełbasą zmakaroni doskonale. I było go „mnóstwo" tak że trzeba było część wylać w zarodku powstania.

Tadjadamy wcześnie pozbijamy namiotami a w sercu północy tzw. Diabelski Most. Wielce on diabelsko wygląda. Musiało tu być ciekawie dawniej gdy jezioro było całe a nie w mimo tak jak dziś. W minach nas „Partelni" odkryliśmy głęboki wąwóz ale brakło nam czasu na jej zbadanie.
Odkręcenie raz pozdrowaliśmy z powrotem. Przez Krzeszowice (ominęliśmy się przy kościele by go zwiedzić) wypadliśmy na asfaltową szosę Krakowicką (ul. Armanowska)
I tędy skręciliśmy w lewo by tzw. brzozowianym torem dojść do Tenczynka. Odwiedziwszy tu krewnych moich pożeglowaliśmy dalej. Idziemy robić koło Prowaru a tu patrzymy... idzie zastęp czy dwa zastępy harcerek. Spierzaj i idą. Jurek jako krzewiciel (z. Proda) poznał że są to harcerki krzeszowickie. I kilku zapytaniu dowiedzieliśmy się że idą one też na Zamek, a nasi mistrzowie odbiją ognisko z przyjęciem tufta Krzeszowic.
Nic nie szkodzi! Skręciliśmy z boku drogą i radujemy w stronę Zamku. Odpoczęliśmy w lesie i po pełnieniu zaniż Podwodziny pod Zamek. Zatrzymały nas zwały ale dowiedziawszy się czy na jaki przepuścisty nas i wczołgamy na górę, do Zamku.
Dziedziniec zapchany harcerską krainą, Dorotka ku-

e
ny głosem. Chłopcem. Burów. Koreny rozczarowania
jakiegoś dawno nie widziały, tędrnie rosły.
Pomimo tego jesze nasz miejscem do rozpoczęcia
rozgłośnej pracy wenkliśmy na górę;
rozglądnąć, rozdarać rzeczy na stryche. Pierwsi wyjeż-
dżały na górę po linie. A wokoło grały się „miejscowe
Hrumy" wyrażając podziw zapytaniem w rodzaju:
I wy tu będziecie spać? Przecież tu straszy!
Brr!! Za Boga bym tu nie został na noc — mówi ja-
kaś panienka.
- Jakieś morowe chłopaki - szepnął dwóch harcerek - a boży
młodzi!
A przecież to nie złośnego. W strachy zupełnie nie wierzymy
a wszelki trochę za wiedzy tych opowieści. Potem to i dziecko
wiemu bez „cyklicznie" będziemy mogli o tym pisać.
Rachunki Rozmowy harcerze nie chcieli się jeszcze ich
miłą wrażeniu przyjęcia rozpoczęcia kilku chłopcami.
Przymocowało kilka rozłożów w porcie było ognisko.
Zaproszeni do pomocy wykonaliśmy (za radą jak wyko-
nałem) pieśń harcerską „Murzyn Tomi przeklinał" akcentując
pięcie tonacja i chrypkę (reflexion od harcerek)
A potem ognisko się skończyło i harcerze opowiedzieli
zamek: Zostawili nam tylko ognisko i serdecznie

nas pożegnawszy odeszli.
Pozostaliśmy sami. Na ognisku zagotowaliśmy kawę
i zjedliśmy kolację. A po niej siadłszy wkoło ogniska
kazaliśmy sobie „zaśpiewać" piosenek kilka. Oświecenie
ich, po nadaktywnie wypełnionym się nam dniu by
przyniosła dziecku niezdrowie sobie pożądania w przy-
gotowanej wieczornej ciszy.
Posłania gotowe. Brać się i spać! Ale warty? Oczywi-
ście postanowiliśmy warty nie wystawiać. Dla pewności
ustaliliśmy jedynie wejście tak przemyślnym układem gałę-
zi i dachówek że najmniejszy ruch a wszystko się wali
robiąc donośny alarm.
Cisza powoli zapanowała na podwórzu. Jeszcze jakieś
wesołe-gawędowe okrzyki wśród tych, jeszcze kogoś
zabrakło się w ruch. Zasypiam. Zasnął Lulu.
Śśświecisz!!! Co? Odczepcie się. - Wstawać - słyszę
dołu - śniadanie wodne wartownikom! Zamarłem w bez-
ruchu. Kto to może być. Słyszę kroki i dreptanie po ścianie.
Jakie tu na górę! Doskonale! Strzelam przy okazji
kolejnej barykadzie z wałami z kocy i koców na dwie strony
po trochę kawy i „fusów" rozłożonych. Wiem tylko zdążyć tam
dwoje wyjść do Wiedzy powiedzieć dla dziewczęcia
co się w głos nazwą mamrotać. Potwierdzenie głos Witka! ze

Krytyczem wiec na chłopaka który nie już pożądnie Tatarom!
Szum na stodole! Karimy. Pierwszy uchodzi ale tak szybko
spakowaliśmy że wszystko wypadło na ziemię. Jakoś tydzień prze-
marłem i coś jeszcze! Wstał pogodny ranek.
[illegible] wiec o [illegible] nie [illegible]
Postanowiliśmy [illegible]. My na górę ja z Witkiem na dno
dniu przy ogniu.

Nocą rozpoczęliśmy wartę. Jak pięknie było tej nocy.
Przedziwne niebo, miny zaś na horyzoncie. Łuna
od świateł Chrzanowa: Śląska.
Kiciu wspominał potem swojej bogdanki która tam gdzieś
na Śląsku w Katowicach śpi snem zmarłym nie ja

myślałem ... nieniem o czym.
Wtenczas już Kaweczki zaczęły się rozśpiewać na wschodzie.
Kawki co w zaciszonych zakamarkach miały swe gniazda
głośnym wrzaskiem nas pobudziły.
Wiedliśmy wszyscy byliśmy na dziedzińcu. Prędzej zwie-
liśmy naboi, rozpaliliśmy ognisko i zrobiliśmy ka-
wę. Po umyciu się w wodzie pochodzącej z wodotrysku i po
modlitwie wzięliśmy się do śniadania.
Napchawszy bandziory, zapakowaliśmy manatki i po-
żegnaliśmy ramach. Żegnaj wygodny hotelu!

Zamek w Tenczynku

Sami zaś powędrowaliśmy ku Stawom Hrabiańskiemu.
Tu pożegnaliśmy Witka który jechał do Krakowa.
Potem skręciliśmy w lewo i na skraju lasu roz-

biliśmy biwak.

Biwak na skraju lasu.

Wnet też wzięliśmy się do robienia obiadu. Była to już godzina 11-ta.
Na obiad była oczywiście z cukrem "Jan Dzieb" zamówiona na pożarcie kiełbasa.

KIEŁBASA NA PATYKU

(Wierzcie to wyjątkowy sposób tym więcej że cukier gdzie kiełbasa znajduje się w ogniskiu)
Po spożyciu obiadu zabawialiśmy się w lesie.
Podchody wierzcie się nam udały ale nic to nie szkodzi.
Zaś gdy był już czas na odejście, zwinęliśmy biwak

i pomaszerowali w kierunku stacji Krzeszowice.
Przyjechał pociąg i zawiózł nas do Krzeszowa
W godzinę później szczęśliwi byliśmy w naszej
i gratulujemy się pod pierzynką wspaniały
wyjście tej pierwszej większej wycieczki "Dobrowca"!

Jaka dobra była ta kiełbasa!
Jak miło się spało na Zamku!! Jak wrony nam krakały!!
Jak dobrze jest w domu!

Przypomnieliśmy sobie jeszcze, że w drodze do Krzeszowic z tramwaju kuzyn chciał zastrzelić małego chłopaka ale nie wiedział do domu.
Kuzyn chciał mnie zabić z karabinu.
Chłopaki bezwł.

Tak się chowiązka się zwierzę kwiecień, pierwszy miesiąc wiosennego roku „bycia".

I chciałbym tu, nim przejdę do maja, wpisać kilka krótkich refleksji na nasz „Któregoś tam" temat.

W ciągu tego miesiąca już dwa pomiałem. Kiem co który wart.

I muszę się przyznać, że i cieszą się i smucę.

Bo choć każdy z was jest pierwszej klasy człowiek, choć każdy coś umie i znamy jesteście, typy ciemne choć słoneczne czasem, ale wszyscy macie, jak żaden inny macie wspólnych wad kilka, wad zdawałoby się nierozłącznych a jednak wad istotnych.

Brak wam karności i tego szczególnego ducha jedności w zastępie, który każe czasem przemilczeć własną korzyść czy niezgodę dla dobra całości. Macie dwyalki wyznają „zadrabiania głębi" a pyski znowu czasem niewyparzone. Znów mówi że czasem te pyski coś pomagają do nauki i wesoło (Karol) jesteście też dużo śmiać. Powiadam wypadnięcie to żaden nie zrobi filozoficznie na chwilę śmiać.

Wody przynieść też ciężko i td.

Ale mam nadzieję że a czasem to się zmieni. a tymczasem.... a tymczasem upominamy się na drugą „wyżę" do Skały Kmity dn. 3 maja.

SKAŁA KMITY.

3 MAJ. 1946.

znowu wypuszczliśmy w pole. Uderzamy całość coś na tyły dni - 1,2,3 ale nic nie dało. Wkrótce zrezygnowany z wielkiego wędrowania poprzestajemy na małej wyprawie".

Zebraliśmy się razem pod kościołem św. Szczepana po nabożeństwie. Było godzina 8ma.

Zebraliśmy się już nie jako zastęp „Wróżących" ale zastęp „Puszczan". Taką bowiem wybraliśmy sobie nazwę.

3.V.46 Od dziś - „Puszczanie"!

Trasą wczoraj „przeszłością" do Porosowic i tu przy przejeździe kolejowym podzieliliśmy się na 2ie grupy.

I sza grupa	II ga grupa
Pelcer - przewodnik	Michorek - przewodnik
Broda	Kraśnicki
Marcela	Krostek
Lisowski	i ja tj. - Wolanyk - obserwator.

Wyruszyliśmy o jednym czasie, według podanej dokładnej trasy i punktu spotkania.

Pozostawszy oredłem z 4ą gs grupy przeto opuściłem ze tą grupą rabiza bo bardzo nie wiadomości o drugiej, pierwszej

dwu leśnic tu pierwsza grupa drogą na Myślinki i Szczyglice. Miejscowości prowadzi jako tako. Ale przy ścieżkach „Myślinkach" błądzimy i zanedbujemy drogę. Ale wypoczywamy nie dobrą drogą i poruszamy dalej.

Ku Szczyglicom prowadzimy boczną drogą i nie wchodząc do wsi obchodzimy ku lasowi leżącemu naprzeciw Skały Kmity. Zeszliśmy w dół i dwie przeprawiamy się przez Skawę. Zatrzymała nas tabliczka „Minka" na drzewie ale tylko na chwilę. Pobrodziliśmy: nabapani błotnistą drogą stanęliśmy na brzegu Rudawy. Rozpoczęła się przeprawa. Zdjęliśmy spodnie, buty, i spodnie podwinęliśmy drogą powietrzną zaś my przez wodę. Siedlak Kraśnicki, druhowie nieśli robić dać rady z pasem i trochę bystrą przeprawiać.

Już obsuszali się ci z pierwszej grupy. Ale nie dopuścili nas na brzeg. Gdy ani prośbi przez wodę bryknęliśmy już na brzegu pod lasem i zajadaliśmy smakowite sprzęty gastronomiczne.

Pierwsza grupa przegrała wyścig bo obejrzała gdzieś za kamieniołomami w Myślinkach.

Tak nie o godz. 10.15 bryknęliśmy już w kompleksie.

Do godziny 11 odpoczywaliśmy a potem bawiliśmy

ny się w podskoky „kocim chodem" i walcy na
przełaj.
Zaś powitamy się o godzinie 13ⁱᵉ i odpoczywamy do
14ᵗᵉj rozkłamy się Rudawie by nazajęć pierwszej
w Tym celu kąpieli.
Wszyscy się w wodzie dość długo. Gdy nie
było co robić zabraliśmy manatki i wyruszyliśmy do lasu naprzeciwko. Tam położyliśmy
się w cieniu i zaczęliśmy robić śniadanie
Kg. Budziny się: godzina 3ᵉᵍᵒ. Jem śniadanie
odchodzić gdy zauważamy Jana Marcelego.
Przypominamy sobie że porastał w lesie przy
Skale Kmity i spał. Że też o nim zapomnieliśmy!!
Dopiero w drodze dowiedzieliśmy się od
chłopa co koni pod pniu ścierce, że przechodził
tędy harcerz i pytał o nas. Skąd obudził się
i gonił z wyniesionym orężem gdy nam
smacznie chrapali. Ha nauczka!
Powróciliśmy do domu coś koło 6ᵗᵉj wieczorem.
Dowiedzieliśmy się o najbliższej jakie mieli tu
miejsce i cieszyliśmy się że nas nie było.

Następny zbiórkę w formie wyprawy mieliśmy do Łaski Kolskiego w niedzielę
5 bm.
Zebraliśmy się o trzeciej po południu i
Poszliśmy do Łaski. Tu rozbawialiśmy się
wesoło w „podskoky" aż do 20ᵗᵉj. Zaś o ósmej
powróciliśmy do Krakowa.
Z charakterystycznych wypadków tej wycieczki należy nadmienić spotkanie z
grupą harcerską pod Kopcem Piłsudskiego nad
ogniskiem z okolic Brody w Kotlinie pod
Chełmem.
Próżno Jerzy rozłożył obozowy jako wódz
naczelny „Pusznan": dowódcy Btej, takie Cisowskiego też wspaliliśmy w dymie.
Już się zaciemniło gdy wróciliśmy do domu.

Dnia 10.V. Pinzyjski pisuje do nastepnego miesiecznego
Słownika Wodka.

Niepodobien do słownika
Cienki, chudy niby tyka
Lecie cię Słownik, ci dziś społem
Pomęczowany go Pirgalem.
(29.IV.47)

I naleśnym nim afektem
Stajemy przed tym Konterfektem
Żeby nim żal tu nie było
Spojrzymy na to śmieszne r..o
Lecz spojrzawszy na te drwiny
Wiedzmy, że to osobliwy
Typek. Otóż potem!
A że prawdę jest niekiedy
Przykrą dajs Wotolitę

tyczka chmielowa

Idziemy do Tyńca

12.V.46.

Był sobie piękny poranek dnia 12 tego. Niedziela.
Szybkim krokiem podążałem na Plac Kleparski by zdążyć na obiórkę. Bowiem o g. 9-tej umówiliśmy się zebrać by iść zaraz na wycieczkę, do Tyńca.
Gdy skręciłem z Basztowej w Kleparską ujrzałem już wszystkich w komplecie. A mianowicie:

Petrus	Madeski
Korcala	Miniosek
Kamieński	Cisowski
Marcela	Słowik
Sroñak	Broda

Zbiórka i dwójkami a potem czwórkami do tramwaju i na Bronowice. Stąd pomaszerujemy na piechotę ku Wielkiej Jurze. Tu rozdzielimy się. Jedni od Chełma raz drudzy wprost przez Lasek mieli zejść ku Bielanom. Tu mieliśmy się spotkać i przeprawimy się przez Wisłę dalej ku Tyńcowi „walczyć".
Pierwsza grupa z której ja byłem (zbiórka przy lasku) przeszła szczęśliwie się przy bidańskim brzegu Wisły. Lecz dalej ani widać ani słychać było.
Czekamy, czekamy....
Wreszcie zdecydowaliśmy się na przejście nie czekając na resztę.

Łódką przejechaliśmy na drugą stronę Wisły. Tu nasz wyszliśmy na wał i wałem pomaszerowaliśmy dalej.
Odpoczęliśmy trochę na tym wale.
Idziemy dalej. Znów zeszliśmy nad Wisłę. Ale nagle ktoś z nas zauważa że na drugim brzegu, z tyłu za zakrętem widni nasze. Patrzymy - rzeczywiście! Widać ich doskonale, dają znaki. Już też widzą łódkę co do nich podpływa. Przeprawiają się na drugą stronę.
Poczekaliśmy na nich i obszedłszy za spółnie na obiórkę pod Pielgrzymi już razem pomaszerowaliśmy dalej.
Weszliśmy w wieś Tyniec. Napiliśmy się wody ze studni i odpoczęliśmy w miejscu gdzie trzy drogi się rozchodzą od dawna drzewa z krzyżami dookoła, pomaszerowaliśmy dalej do klasztoru.
Weszliśmy w Kościelną naszą. Oglądnęliśmy kościół i wyszliśmy na wieś oraz po oglądnięciu wielkiej studni na dziedzińcu wyszliśmy na mostek i oglądali dookoła wspaniałe jedno wrażenie odmawiało „prawdy".
W dole Wisła tworzyła swe czarno błękitne wody co takiego przed wiekami, od gór gdzieś płynąc obmywały tyniecką skałę i śpiewały pieśni o dawnych, minionych latach.

Jeszcze tylko chwilę zabawiliśmy w Klarstone. Według podania opuściliśmy jego starożytne mury i udaliśmy się nad Wisłę. Tu promem przeprawiliśmy się na drugą stronę. Odpoczęliśmy nad Wisłą i później wzdłuż Wisły powędrowaliśmy ku pięknej plaży która nas już wcześnie oczekiwała.

Przez 4 wiekuiste zdroje dostaliśmy się na plażę.
Tu rozebraliśmy się i dalej wygrzewać słońca, wody i ruchu.
Tylko piasek strzelał fontannami a woda bulgotała.
Nieopodal nas jakieś inne towarzystwo też się wesoło zabawiało.
Ale plaża do nas wyjątkowo należała.
Z tej plaży przepędziliśmy kilka godzin aż tydzień przyszedł
czas powrotu odmaszerowaliśmy do Kielanowa. Tu nocowaliśmy na dachach wagonów kolejki wąskotorowej. Z tąże koleją przybyliśmy do Krakowa. Było to godzina 20-ta.
Rozstaliśmy się pod kościołem św. Norberta.

Zbliża się wycieczka. Tym razem na Zielone Świątki. Tradycyjna wycieczka dwójkowa. Na kilka tygodni przed rozpoczęciem wędrówki osobno a później się schodzę gdzieś razem, by wspólnie dwa dni radośnie przebyć.
Przygotowujemy się do tej wycieczki. Jej poświęciłem dwie niedziele (31 V oraz 7 VI). Niema więc się czego obawiać. Wszystko na dobrze wyjdziemy.
A grenadka znowu zmusiła się pożegnania. Albowiem przyszedł nam nowy nabytek: Janusz Pasturczyński „Pasta". Zapisał się tego czerwca, w niedzielę.
Strasznie śmieszny chłopaczek. Ma w sobie coś z Chiczyńskiego ale stuprocentowy chłopiec. Mamię jego od niedzieli przechwalki i wypadnie o sobie umieszczać. Ino zobaczymy, jak to będzie wyglądało we wycieczce.

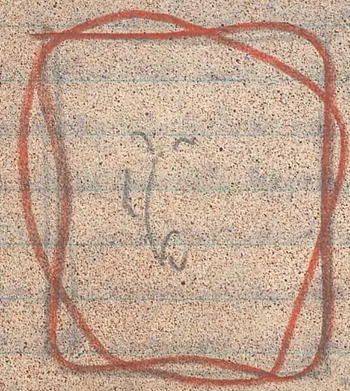

Janusz Pasturczyński

WYCIECZKA DRUŻYNY

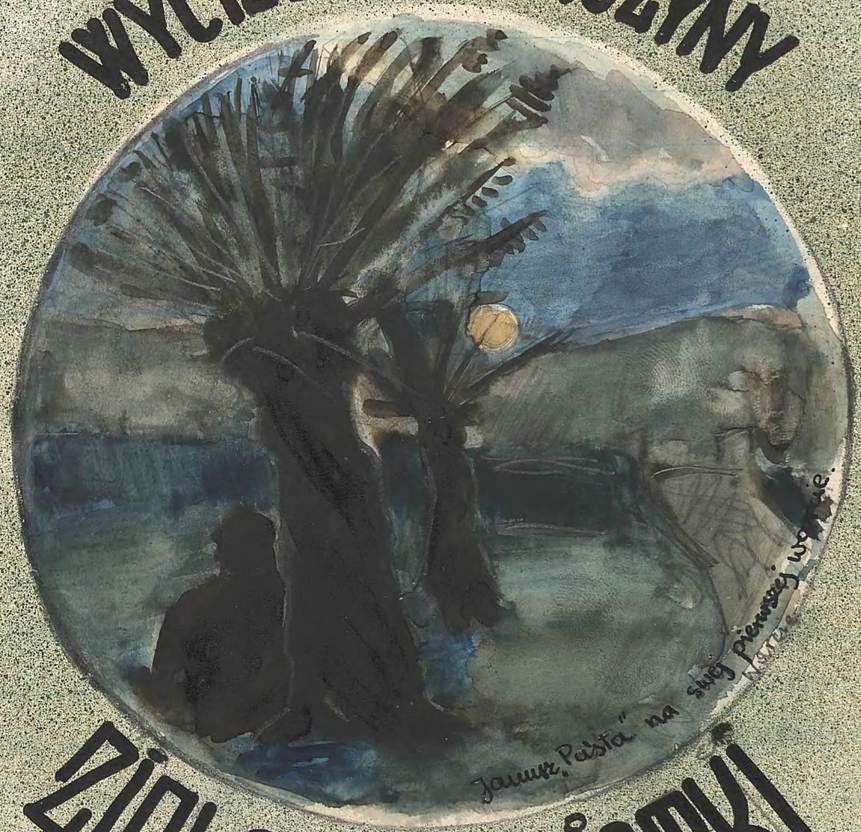

ZIELONE ŚWIĄTKI

KRAKÓW—ZABIERZÓW—TENCZYNEK

3-10. VI. 1945

Zbudziliśmy się w świetlicy. Cała drużyna. Mnóstwo było tego krótkopostniego ludu. Z naszego zastępu jeść było wielgo. Poprostu zastęp stanął w stu procentowym sensie słowa. (Rano było jedzenie 23 VII 48)

Ja „Zabij ranimka" pogrzebłem na tą wyżę pora pierwszy ze swą małżonką. Ostatni tomeczka musze wtenczy się z nami prawie wszędzie. Ale imię jej Gitara i z pochodzenia jest Grecką.

Ale powróćmy do drużyny. Albowiem zbudziliśmy się w jakimś gnuśnym sposób. Kapeł przygotował dlaron tą wycieczkę. Do każdy zastęp otrzymał kopertę która zawierała kolejne instrukcje co do czynności tego zastępu i drogi jaką się ma on poruszać. I my dostaliśmy oczywiście kopertę z napisem: Otworzyć na ostatnim przystanku 2-gi. Zameldowaliśmy odejście. Wyruszyliśmy ze świetlicy jako pierwsi. Gitarę zostawiłem Leśkowi* bo ani (zastęp Czarnych Wilków) zdążyli jechać pociągiem.

Tramwajem dojechaliśmy na Pasiekanice. Tu otworzyliśmy kopertę a z niej wyjęliśmy cały stosik małych kopertek. Otworzyłem nr. 1. — Idź drogą do Mydlnika, przy kamieniołomie otworzysz nr 2.

Dwa, wskazujemy! Znaną nam drogą dochodzimy po nad stawy. To prawej drodze wszystko wapienne. To tu!

* Siemieńskiemu z zast. „Czarnych Wilków"

Otwieramy - Zrobić szkic wejściowego po prawej wapiennika (2)
Więc dalej! Rysować szkice. A jedną i z drugiej strony.
Szkic ku WWPn wyglądał tak (w zamknięciu)

Gdy Bysty gotowe otwarzyliśmy nr 3 - Idź do Szczyglic
na stronę nr. 4.
Inne koperty były: Otworzyć o godzinie 18³⁰ a o godz. 19³⁰
Gdy zbliżyła się otwarcia? - Zaśpiewajcie
teraz stary piosenkę „Tatrzańską" która w dzieci się w pogody
A tym razem i inne nasze ładne tej samej piosenki śpie-
wajcie. W kilku punktach krajów zrobiliśmy nasza piosenka. -
Dowiedzieć do Podleszanych. Otwarcia nr. 4. - Zapisać się
ani. Pobudkę o 6tej rano
Pozostała nam jeszcze jedna koperta - Otworzyć po pobud-
ce dnia 9 bm. - W międzyczasie zwinęliśmy się rozwinęliśmy sprzęty.
Znowu drogą wędrówkę się wieś. Udałem się do gospodarza u
którego nocowaliśmy. Gdy Tytus na biegu na wyjeździe.

Otwarcia stodoła przed nocleg na Pudlarze.
Gospodarz b. życzliwie nas przyjął, spać w stodole rozkazał
i wieczerzę który kilka wspólnie obiecał. Rozgościliśmy
się w stodole, posłaniami przygotowali i odpoczęli.
Tymczasem wieczór było gorące. Idąc wyjechały na zielony
murawę placu a z ich cieniów wyłaniał się przykry odór-
ne wiśniaty. I okazało się, że nasz nowy nabytek Jamurek.
Postanowiliśmy przynieść najwięcej różnego rodzaju zasadniczo
Bodnych przykładów ale przykładów z których korzystamy bardzo
nie skorzystali. Celował tu, jak we wszelkiej sztuce brzydkiego
humoru Mladerak.
Mleko było koszmarne: było go dużo.
Po tej „kolacji" udaliśmy się do Pudlarz umyć się. Miło
było zanurzać się: wejść do wody chłodnej i przyjem-
nej. Kąpiel ciągnie nasze, dosyć czasowo: ochłodzenie.
I po umyciu, po małej wieczornej gimnastyce - modlitwa.
W miłym kręgu pod wieczorami staraliśmy razem by
modlitwę i pieśnią „Kompilnie nasze" pożegnać dzień.
I miło mi było jakoś. Ten dzień przeszedł naprawdę bad-
nie i chciałbym by zawsze na wycieczkach tak było.
A stara wierzbina co przy kaplicce stała pochyliła się
jeszcze bardziej, chłopięcy głos wędrowców i pieśni
słuchała. Gdy zabrzmiały ostatnie tony „Idzie noc"

w cichości rozeznałem się. Jeszcze było warto wytrzymać
po dwie co godzinę ze względu na niepewność naszej
sytuacji (spodziewałem się napadu nocą) i spać.
Było już całkiem ciemno i księżyc świecił wówczas
blaskiem gdzie naopuściście.
Ja zaś nie spałem całą noc. Leżałem sobie nad
rzeką, wsłuchiwałem się w nią i podchodziłem wartow-
ników. Podejście od strony wsi mi nie udało. Odwiedziły
mnie zarówno „Burki", „Kruki" więzienne, które
wszędzie żarłoczne jarzyły, że najmarniejszy okruch
musiałby się doskonale pokaprować, że wół się
żarci. A na warcie stał niejaki Wo-sam „Felek"
To też coś znaczy. Kiedym zorientował się dobrze
kotarkę, przylgnąłem do niemi pod płotkiem o jakieś
10-15 m. przed strażą. Klapa!
Postanowiłem sobie odbić nieporozumienie na
drugim wartowniku - Janusza Partyzanckim.
Ten stał przy moście. Pod mostem była doskonała
pozycja dla wartownika. Też b. trudno podejść.
Zacząłem od obejścia go b. wielkim łukiem, przez
rzekę. Kierowałem się na dwie wierzby za potem dwie
Tam skręcić, przeskoczyć przez rów i kamienny i domostwo
w pobliże mostu zbliżać się ku wartownikowi.

Księżyc było przejść przez rzekę. Bowiem na wierzbach miał
gniazdo jakiś ptak który gdy tylko się zbliżyłem
rozpoczął niebywałe jazgotanie i wrzaskliwie zawodził latając
jak cień, cichuteńko nad mą głową. Musiała to być ja-
kaś rzadka czy inne mocne bydlę. Ale pocieszyłem się tym
że na warcie stoi przecież „biszkopt", któremu ani na
myśl nie wpadnie że „coś" niepokojącego. Dowodzę
do wody. Przeczołgałem się głęboką strugą i cicho idę ku
mostowi. Księżyc, kulfoniasta gała akurat zachodziła
za wzgórzami po stronie Pd-Zach. A świecił tak jasno.
Kocham, że wymyślałem się porządnie jak przebyć wał
by nie być widzianym na tle włochatej tarczy. Postano-
wiłem: 1) Zwolnić tempo ruchów do minimum 2) Przylgnąć
się na wał bokiem i przylepszyć się jak najbardziej
3) Przechodzić wał w tempie 10 cm na minutę.
Czołgam się. Przylepszony dłuższy i odczuwam, że już
mnie widzi, że zaraz zawoła. Nic! 10 minut - 15 minut.
W 18tej minucie jestem już na szczycie, zsuwam się powoli.
Czołgam się ku pierwszej wierzbie. Za drodze wpomnę
jestem omnes daleko. Znów trzy niebyły.
Jestem pod wierzbą. Gdzie wartownik?! Podnoszę głowę.
Za trzecią wierzbą, bokiem do mnie widzę coś ciemno
ne, ciemno brunatne. To on! Czołgam się dalej.

Leżą już tu za „jego" wierbą. Biedny Jaworek Pastuszyński patrzy się w Pęki zamiast na wał i mars.
Dotykam go lekko. Dzień dobry panu! – Och! – Ale to mnie fają! – Tak! Tak! (Piąty strzał tylko wspomina)
Pogawędziłem z nim trochę, o aborygenach wartowniku
i powróciłem do Środoły.
Posiedziałem się trochę. Zadrzemałem. Zdjęła mię ochota
bycia już marara.
Przeszedłem się trochę. Wracam a tu dochodzą mnie dźwięki odgłosy bójki, gromy Karkha Madeusza i dol. Upominam.
Nic nie pomaga. Wokół tego..... Alarm!! ŚnisssssT!
W mgnieniu biegnę zbiórka. Zbiórka pozór jakoś sprawnie. Widać że kierunek kierdla nie było zmącone.
Wypowiadam wiarę na drogę. Oprzeję biegiem marsz!
Biegiem, biegiem., Dobiegamy do drogi głównej. W prawo biegiem! Marcelu wyrwóć się do przodu jak pieprzony: prędzej, wyglądu jak wśpiewam. Śmiech!!
Normalny marsz! Prowadzę. Zeszliśmy z drogi i pomaszerujemy się do góry. Bardzo gorąco. Jak przyjemnie pocić się, łaskotanie wilgotnej trawy i suchych źdźbeł gałęzek.
Idziemy na skraj kniei. Godzina 5ta rano.
Wypoczywamy Jesteśmy na miejscu. Jeszcze trzeba kilka krokós i..... ocrom przedtem się pójdę widok.
Cała dolina Rudawy i Pęki z wieżycką Rzegoki

pokonuje niby morzem mgły. Biała, puszysta jeziora.
Z mgła sterczy tylko jak latarnia morska kominy wapienników. Na „przeciwległym brzegu" jeziora wzgórze
a nad nim.. niebo cudowne, złotem wschodzącym ubarwione jak asocjatyzm późniejszem. Stanęliśmy dość długo
podziwiając na piękno tego widoku.

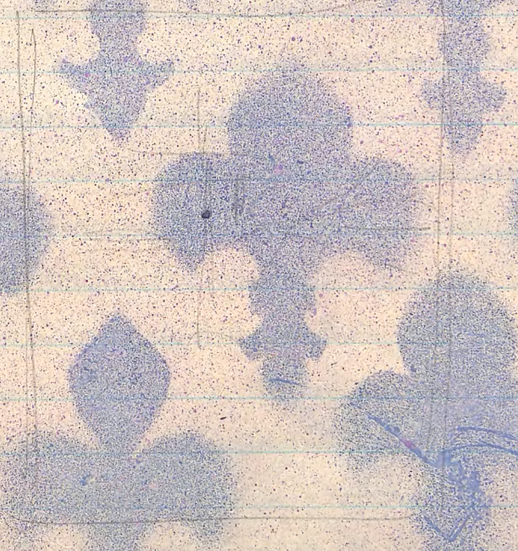

A potem powróciliśmy do wsi Pańska godzina 6ta: odgrzaliśmy pobudkę. Otworzyłem ostatnią konserwę: Idźcie się do Zakierowa, Tolibyście zdążyć na pociąg do Krzeszowic o godzinie 8mo. Zbiórka pod Kościołem w Krzeszowicach."
Zebraliśmy się więc, uporządkowaliśmy wierzchy rzeczy na śniadanie i po modlitwie i śniadaniu odmaszerowaliśmy do Zakierowa. Kierunku jeziora (zapomniałem dodać) mimo

zjedliśmy śniadanie umyliśmy się w Rudawie.
Wczesno pomknęło odchodnie, Pociąg zajechał do Krzeszowic. Wraz z nami przybył nowicjat w Zabierzowie rasy Jagiellońskiej.
Idziemy pod Kościół - jasne wokoło niemowlęta nie wchodziliśmy dlugo. Od wzgórza wali dominująca tj. z rzeźby same stare chłopy. Ci nocowali zdaje się
Całą drogę prowadzi piechotą.
Mojej kochanej żonie - gitarze nawali struny tak że nici z naszego grania. Boy mi nie zawadzała zostawiłem ją u znajomych.

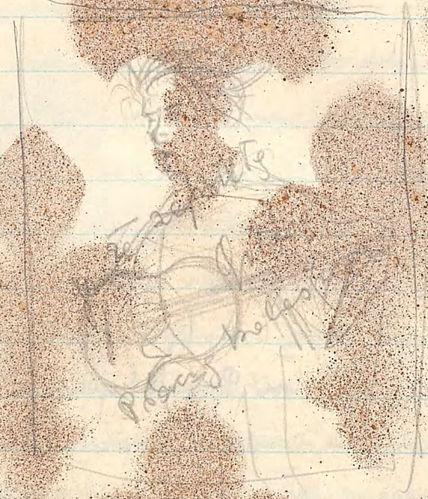

Och! Boże dlaczego mnie gitara!

Pojechaliśmy do Tenczynka. Już drugi raz.
Jedziemy via do Zamku. Robiliśmy postanowienie na wielkim pagórku naprzeciw zamku. Niedaleko rzeka do Stawu Wrzosiskiego, tuż obok płynie strumień. Na biwak całodniowy; odpoczynek jest tu znacznie lepiej.
Od tej chwili żyliśmy razem z dominiką.
Byliśmy na zamku, słuchaliśmy „przedwojnych" nieprawdziwych opowieści o zamku: jego historii recytowanych przez jakiegoś chłopca.
Kąpaliśmy się w stawie Wrzosińskim raz rentę czasu spędziliśmy na polanie. Po ognisku - spać!
Wpakowano wszystkie cześć do namiotu - kiedy jeden leżał na drugim i „spali"

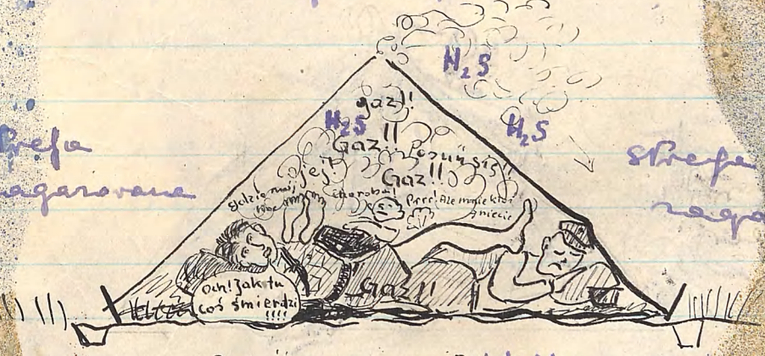

strefa nagazowana
strefa nagazowana.

Przekroj przez namiot. i okolicę

Dobrze mi się śniło. Bo zrobiłem sobie kolorowe legowisko pod młodymi świerkami. W tej porze nadchodziła pomiędzy nad głową płachty, dlatego się ochłodziło i spałem kolorowo. Ani mnie nawet nie obudził prze-

mnie co gdzieś w pobliżu trzeszczał. Ani mnie Florian Turace
nie znalazł co to po nocy wiarą gdzieś gonił za
proporcem w ranie ciemny gonitwy wtare tylni krasc
a ja król nad króle spalem jak ..... S.
Inna mea, że niepomorana noc poprzedzała ten wyjazd do tego
przykrego.
(Ku przestrodze innym: lepiej jest spać pod gołym
niebem nawet jeśli bije piorunu niż oddychać zapach
pięć i podeszew towarzysza śpiąc w natężonym
ramionie. Pamiętajcie: Słoma tylko można
śpij pod gołym niebem lub w przestronnym pomieszczeniu. (Dobre są stodoły ale jeśli niema w nich
kunu) Namioty na granice i jest nasza pomiarowy)

Jeszcze raz dzień spędziliśmy w terenie.
Wieczorem zaś powróciliśmy koleją do Krakowa.

Część tej wycieczki którą spędziliśmy razem była bardzo
miła i zostanie w naszej pamięci jako „dobra wyjazd".
Debiut Jamnika Party niebyt się udał, zato wtedy na
kolacje i śniadanie było „fajne", wtedy na wszelkie mone
pigmy i noc pijana i to pijany i tamto fajne, i tak...

Jeszcze wypada zanotować kto był na tej wyjeździe.
Brakuje mnie pięć:

Historek	Jurek	„Kornik"
Kaloch	Andrzej	„Andrzej"
Maderak	Karin	„Grzyb"
Pelczar	Julek	(nie Felek)
Cisowski	Marek	„Tajoj"
Broda	Jerzy	„Brodka"
Pastuszyński	Janusz	(Potem Bupinek)
Korcala	Włodzimierz	„Grubym zwany"
Michałek	Tadeusz	„Bulotyk"

(Brak było tylko Stańczewskiego, bo tak wyjechał już
wrześniu z Krakowa tak że ~~zdążał o wyjeździe~~ nie był
już członkiem zastępu)

W

ycieczka ta była niestety ostatnią naszą wycieczką z tym rokiem szkolnym. Mimo to mogliśmy się przejechać wspaniałymi ziemiami w dniach 29-30 nie z winy nie wypadło.

Niedzielny poranek krótko zbiórka w p. 12 VI. w Szkolnictwie gdzie zwalniamy się w „podróży" z 18 tego. - też w polu i wreszcie ostatnią zbiórkę dnia 27. VI.

Powiedzieliśmy się pożegnanie tych pobić wesołych wakacji. Do zobaczenia się na ostatnią stronę świata. Mimo że dzisiaj wszystko skończyło tylko przejdzie przez mnie zgłoska ostatnia. Myślałam że nikt nie się skupić wszystkich w jeden zespół obozowy. Tymczasem ciągle słowa naszego „zespołu" wyjeżdżają dwóch będzie tych na dalszą wyprawę. Po prostu ja i Jerzy Bródka postanowiliśmy udać się na Pomorze, by wiedzieć tą część polskiej ziemi oraz zobaczyć morze.

Postanowiliśmy to wszystkim się starali nawiązać tę znajomość z tamtejszym nauczycielstwem, oraz wiedzieć składnie jakie mieszkają tamtejsi ludzie.

Jak było i co się z nami wydarzyło opiszę na następnych stronicach.

GDYNIA

POMORZE — WYBRZEŻE

6.VII. – 3.VIII.1946 rok.

Broda J. i Welanyk Stanisław

BYDGOSZCZ

A było to tak..... itd. itd.

Tak właśnie nie było. Nie było cudów, ani żadnych bajkowych rzeczy. Był tylko projekt i zaproszenie do Łachowa, pod Bydgoszczą na wakacje. Trzeba bowiem wiedzieć że ja i Jerzy Broda jesteśmy kuzynami a mianowicie to ja jestem jego wujek. Wujek kuzyn jeszcze !!
A mój cioteczny brat a Jurka (też) wujek zaprosił nas do siebie, do majątku w Łachowie pod Szubinem.
„Jedziemy nas zaprosił do siebie.
Z tego zaproszenia wynikł cały projekt wyprawy.
Po krótkich przygotowaniach, dnia 6.VII.46 roku wyjechałem z Krakowa do Krzeszowic gdzie miałem się z Jurkiem spotkać u mojej cioci a jego babki.
Spotkaliśmy się i na drugi dzień wyruszyliśmy koleją do Katowic a z Katowic mieliśmy jechać prosto do Bydgoszczy. Ojciec Jurka zaopatrzył nas z miejscówki do kuszetkowego wagonu i dołożył nam do kasy coś około tysiąca. Serdecznie pożegnani wyruszyliśmy do Katowic.
I tak się ta niekoszerna wyprawa zaczęła.
A dzisiaj niedziela dnia 7. lipca A.D 1946.

Katowiceee!!! Godzina 13[15].
Wysiadamy. Idziemy się dowiedzieć kiedy odjeżdża pociąg do Bydgoszczy.
Odjazd o godzinie 15[30]. Pociąg przez Poznań
Czekamy. Wypatrujemy na miasto a potem
o godzinie 14[30] powracamy do pociągu zająć miejsca. Zapalimy je i o godzinie 15[30] odjechaliśmy.
Proszę o przyjęcie mi tapicy. Dziś tylko tyle, stoi i nic
nie więcej!
Podam tylko trasę.

Katowice - Bytom - Kamyno - Jarocin - Środa - Poznań -
- Gniezno - Inowrocław - Bydgoszcz.

W Bydgoszczy byliśmy o g. 5[tej] i coś. Zaś o 6[tej] z minutami mamy pociąg do Lubawa.
Gdy podstawiono pociąg wsiedliśmy i odjechali.
Po dwóch godzinach siedzenia na ławce, spaleniu trzeciego papierosa los wyrzucił nas na stację Kobaczkowo.
Do celu jest tylko 1,5 Km do Lachowa, pierwszego etapu naszej podróży.
Stacyjka Kobaczkowo to jedna z tych stacyjek gdzie chyba nigdy nikt nie wysiada ani nie wysiada, gdzie jeden człowiek spełnia rolę zawiadowcy i kasjera gdzie pociąg przyjeżdża tylko dwa razy na dobę,

słowem dziura, zakopana w piękną sosnowego lasu.

Pozdrowimy do Lachowa. Przyjęto nas z radością i mnóstwem śmiechu. Krowy wszystkie ryczały przyjaźnie, pies poszczekiwał się boso, lecz przyjęty kawałkiem kiełbasy i on uczuł się wesoło, ptactwo domowe poczęło trzepotać skrzydłami, zaś wróbelkowy, najmilsze pod słońcem wiadomości rozćwierkały wiadomość po całej okolicy. Powiem wam w tajemnicy, że gdy po obiedzie leżałem pod gruszą w parku to słyszałem najczytelniej jak żaby ze stawu opowiadały sobie nieznane wiadomości.
Dowiedziałem się, że moja brat ciotecznej a żona mojej Cioci Pani wynajęli mi za apartament piękny parterowy pokój z werandą obrośniętą winem (prawdziwym) i gołębnikiem (zajętym przez Ministerstwo Kultury i Sztuki) meblany.

Nie wiedziałem, że postanowiliśmy tydzień tu pozostać a potem dopiero wyjechać w świat.
Tego samego jeszcze dnia połowiliśmy się po raz pierwszy:
- Durań jesteś!
- Idiota! -
- Pies ci twarzyczkę lizał!
- Mam cię tam gdzie się mam cię! I tak.....
Odtąd nie było dnia, ba, godziny prawie byśmy się o coś nie sprzeczali lub spierali.
(Kto się lubi ten się czubi)

Dzień drugi.

Kochałem Żonę, która przez winograd zajrzała do naszej komnaty, już nas nie ujrzało na łóżkach. O tym bowiem czasie dwóch bezdomów (tj. jeńców) wydostało się nadjeziornych zaroślach i poszukiwaniu odpowiedniego miejsca do łapania ryb.
Jezioro - stąw naszej - było bowiem o małej toni i zarośl lach tatarsko-wtarych. Gdy wiadłeś sobie pod zwalonym pniem drzewnym a cicho się zachowywałeś to wnet różne ende wydobywać się poczynały. Z tatarskich nibyż z jakiejś pszczy wypłynęła kaczka dzika, jedna, druga. Tuż po tobą w tamtą zarośl się kuska karasia i lina szczupak niecnota skoczy gdzieś w trzcinach ... i tak

całą gromadą wodny dziwo się pojawiać.
Ja sam nie widziałem ale pan inżynier K. który również był w majątku opowiadał (z wschodnim akcentem):
„Ta pani! Ta jak ja tu kiedyś siedział, coś się ruszą w oberecie ta ja patrzę - płynie jakieś monstrum i tak cichutko posuwa się na środek. Ale to pierwsi kość dopiero poznał, że to nie była - pani - wydra! Ta czyżby to ona musi tu robić szkody w rybach."
Ja tej wydry nie widziałem. Bóg ten na mię nie polował.
Zato zaraz po obiedzie wybraliśmy się na ryby.
Siedzieliśmy nad tym jeziorem coś tyle godziny.
Co ja zarzucę „coś" chwyta i wciąga, co Jurek zarzuci „coś" chwyta i umyka. Itd. Wreszcie ..... chwyciłem rybę!
Wielki jak półkilowy karp wyleciał w powietrze koło.

Groźno-nerwowy Karaś!! Z radości omało co a rybkom wpadł do wody.

Jurek nerwowych kosym okiem patrzył na wspomnień zdobycz. Płótnia wisiała w powietrzu. I wybuchło.

Powracamy. Ja nos do góry zadarłem, karasie precz sobą niosę i ani do mnie dostęp. Karasia mam!!!!!

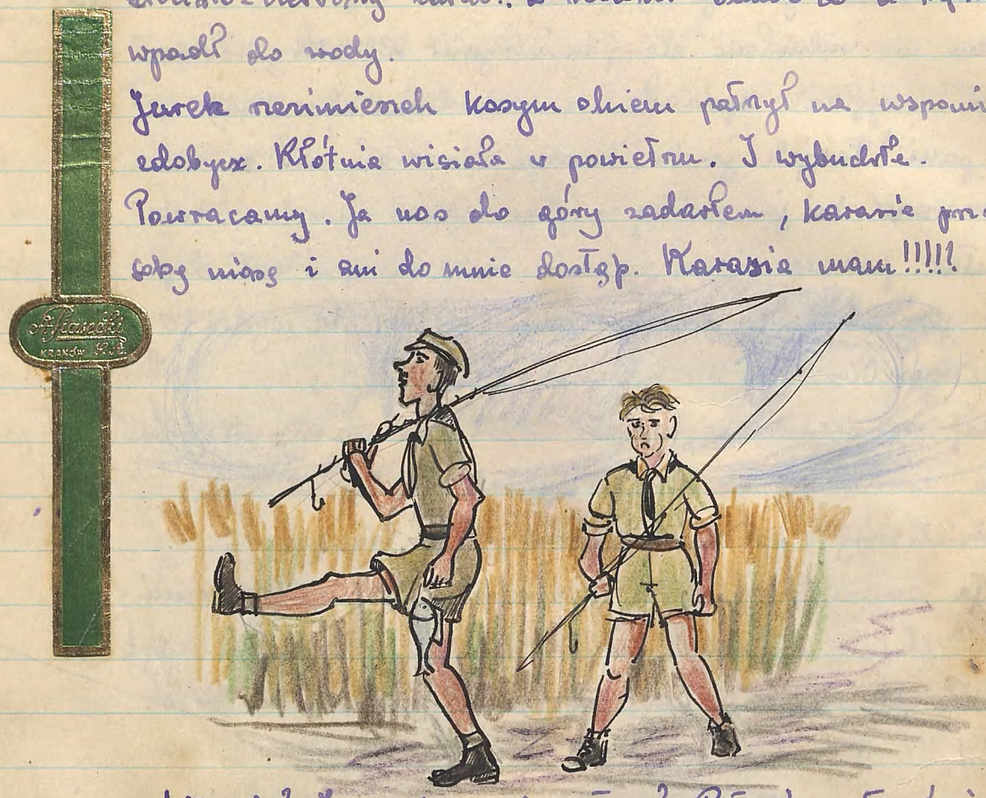

ot Jurek? Jurek koso mię patrzył. Patrzył, patrzył i niemógł jeń wytrzymać.

– Opłuj zawrze na rzęście!
– Idźże ty ugotku. Ugotuj a ani pijawki nie złapał!
– Twój karaś to lipa –
– Lipa?!?
– Lipa!

(tu nastąpił z mojej strony ruch po którym zerwał się

krzyk i zarwała krótka bójka)

Jurek: – Ale ci zależy na tym rybim ogonie
Ja: – Nie zależy mi
J: Ha! Ha! Ha! Taki jakiś karaś ja po prostu nie wpuszczę
Ja: Nikt cię o to nie prosi.
i t d.

Wkońcu ja: Do ciężkiej cholery! Nie wytrzymam z tym śmiertelnie! Jasny gwint! Cholera!

I wspaniałym gestem wyrzuciłem karasia z oczu. Poleciał pięknym łukiem – po nim

Jurek: Durniu co ty zrobił? Taki piękny karaś.

Ja: Trzeba mnie było nie wyprowadzać z równowagi.

(Potem nastąpiła cisza bójka)

Wreszcie to ta cała narracja wyglądała inaczej ale ze względów cenzuralnych jej dosłowne nie podaję

GW.

Tak minął pierwszy dzień w Łachowie. I tak minęło kilka innych. Powoli poznaliśmy okolicę. Chodziliśmy do rzeki się kąpać, przyzwyczailiśmy się do komarów, nabraliśmy wprawy w łowieniu ryb (60 karasi na 1h 15'), potrzaskaliśmy się z pobliskimi harcerzami.

Wyjechaliśmy do Bydgoszczy by wziąć to wszystko, co zostało jeszcze Jurek Broda wiecznie przed wojną (to wyjeżdżał do ruskich) i po wojnie tak.

Zwiedziliśmy wystawę przemysłową i muzeum miejskie oraz stare miasto.

Bydgoszcz imponuje nam czystością i pięknem starego miasta. Porażym nie szczęśliwego.

Zostaliśmy zaproszeni na herbatę co może się przydarzyć gdy dwóch harcerzy zostanie oprowadzonych przez bandę harcerek różnego wieku, tuzy rozmaitej i tak dal.

To nam się przydarzyło i jakoś wytrzymaliśmy całe tylko bez herbat Krakora. (Z miejsca idę repasz i materiał na nowe tak, że wcale nam żal nie było. No były ładne i niebyt piękne) (Kto? Herby czy harcerki?)

Dzień ósmy.

Dziś wymaszerowaliśmy w teren. Na trzy dni. Plecaki wypakowane, my obwieszeni jakimiś siekierkami (Boże się porwał co za papuasy), śledziami i czymś tam jeszcze, żona - gitara na szyji, miny marsowe, forsa (nieliczna po co) w kieszeni. Krowem harcerze przed dłuższą wyprawą wycieczką w okolice berlińskie.

Skierowaliśmy się na Zachód. Wkroczyliśmy w lasy szliśmy naprost. Lasy tu ogromne, bez podszycia prawie, przejrzyste. Punktualnie o godzinie 12 tej. zatrzymaliśmy się by tu przygotować obiad. Obiad był wspaniały. Ryby smażone (zakupione jeszcze w Łachowie)

i lemoniadu (HARRA) Potem położyliśmy się pod obrazami na polance i wygrzewaliśmy się do słońca.
Raś o trzeciej po południu - Wymaszerowaliśmy dalej.
Znów na Zachód.
Dnie tego dostarliśmy do o 23 km na Zachód od Łachowa położonego majątku Zamoklęski. Tu byliśmy na kolacji ~~zaś~~ w majątku (goszczeni przez rządcę)

Włos z warkoczy

Kolacja w majątku

Cudne były to tarcie. Jeden znalazł włos w talerzu ~~na~~ mleku (patrz rysunek i objaśnienie)
Długo opierałiśmy się co do jego pochodzenia. Nikt bowiem się do niego nie przyznawał. Rządca był łysy jak kolano, jego gospodyni sira, z robotników folwarcznych nikt z kuchnią nieniał nie wspólnego, pies „Rąbek" był cały i krótkowłosy, Krowa zresztą takich włosów nie ma, ja osobiście

jestem skłonia że był to jakiś swojski włos i on musiał nawet niechcieć bo go obliza? przed oddaniem mi uczyły nie zrobić chyba gdyby to był włos cudzy. A wiesz kto go wie? Mówią że cudze lepiej smakuje. . . .
(Ten włos w kronice jest najautentyczniejszy ze co zresztą historiografa stwierdzi)
Przy spaniu niejeden włos wpadł nadprogramowo do naczerki. Noc spędziliśmy w lesie o kilometr dalej, nad Słoteczą. Słoteczka to cudna rzeka. Miejscami głęboka na trzy i więcej metrów a miejscami słacze po kamieniach.
Komary dawały nam nikogo jakiej dawno nie przechodziliśmy. Zato mamo gdy [illegible] przyjął cudnie było i mięso. Raz „namiot" był wysoce dziwny i b. niepraktyczny.

Raz namiot.

Za krótki, bez ścian bocznych i dający tylko tyle miejsca by się nawzajem pokłuć, nogi wystawić z jednej a głowę

z drugiej strony i spać.

Około 10 rozbiwamy się „planderki" autobusowej a nocnej z jej kwatery o wyjątkowej: kolorowej czerwonobrudnego (!) odcieniu się Słońcem porodnicy i zapoznanie wielkiej praktyczności tkaninej jednak w przypadku miał się on doskonale przydać (para dalej)

(Dzień dziesiąty)

Ciepły ranek nastroił nas dobrowolnie tak że dzień poświęciliśmy na opalanie się cały dzień spędzić na plażowaniu i kąpieli.

Woda w Jeziorze była cudowna. Przez cały dzień dogrzewało słońce. Obiad był dość dobry. (Konserwa mięsna + ziemniaki) obiad na łono"). Po południu wieczorem palne 2 papierosy w wodzie. Cały dzień przeleżeliśmy jak prawdziwi Wasi „dobrowolni strażnicy" z papierosami z liści i kopiami, z kijami w ręce kamuflażowaliśmy się po lesie i pod patronatem przyrody.

Ja rozłożyłem się pałatkowym moskitierem o 200 m od naszego biwaku leżę. Obserwuję ścieżki mrówek dostrzegłem wiele ciekawych rzeczy. Tak np. widziałem trzy mrówki niosące wielkie ziarnko o grubości cienkiego palca. Nie mogły sobie dać rady. Zażądały pomocy od przechodzących towarzyszek. W kilkanaście dociągły do mrowiska.

Mrowisko

Jurek zaś wypatrzył w krzakach gniazdo ....
O ile zdołałem zauważyć (po gniazdo wyłożone dość wysoko) to zawisła siedziała na jajkach.
Dzień ten to jeden z najprzyjemniejszych dni naszej całej wyprawy. Opaleni, ogłoszeni słońcem wodą i lasem kładliśmy się spać do naszego namiociku.
Jutro pójdziemy dalej.

II-ga noc nad Notecią

Dzień dziesiąty.

Skoro świt, po kąpieli, wyruszyliśmy dalej. Skierowaliśmy się wzdłuż [illegible] prowadzące przejście (wodne lub morskie) Znaleźliśmy most. Przeprawiliśmy się w kierunku . Wiadomo nam było że jakieś 25 Km dalej w tym kierunku znajduje się majątek [illegible] Żuczyno. Majątek ten, będący własnością Z.H.P. [illegible] wypoczynkowym Chorągwi Pomorskiej. W latach [illegible] mieściło się kilka obozów harcerskich, gdzie odbywał się kurs instruktorski.

Obiad wypoczęliśmy [illegible] pod ogromnymi sosnami w odległości około 5 Km. od [illegible]. Zaphawszy bruchty [illegible] nasz żar.

Sen pod sosnami

Żeś o godzinie 3ciej popołudniu. odmaszerowaliśmy dalej. Do samego Żuczyna nie [illegible] weszliśmy. Bowiem ujrzeliśmy tabliczkę:

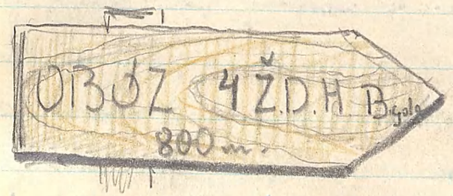

Zorientowaliśmy się że „coś" [illegible] w pobliżu. Postanowiliśmy [illegible] na ten obóz nocą by wypróbować zdolności [illegible] pomorskich harcerek. Cofnęliśmy się w lasy i [illegible] do wieczora. Obóz był położony na leśnej, piaszczystej polanie. W jednym miejscu stykał się z lasem, w lesie stała kaplica. Pięć namiotów stało w kręgu dookoła mamy, Namiot komendy był nieco cofnięty do tyłu.

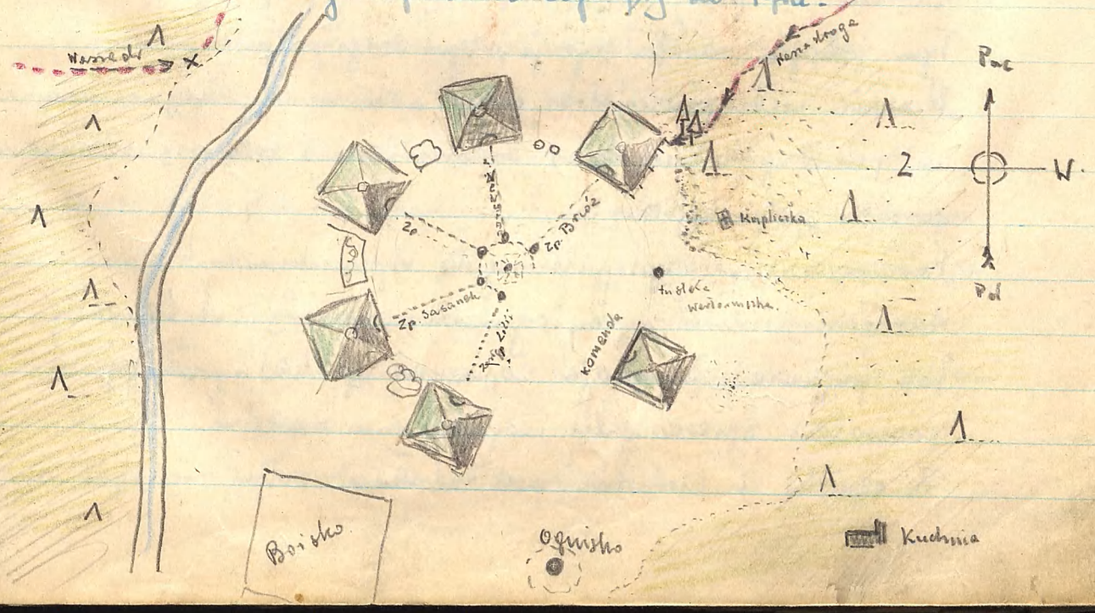

8 godzinie dziesiątej, postępowawszy śpiący zorientowaliśmy się, że widać kończy się ich dzień po ogniskowej obrzędek już odprawiają.
Walimy więc śmiało wprost na śpiący. Wyrośliśmy na skraj lasu w pełnie ✕. Oglądnęliśmy obóz i ułożyliśmy plan działania. Podkradniemy się w czasie zmiany warty lub w czasie wieczornego apelu pod namiot leżący najbliżej lasu (zp. Irma). Poczekamy co w obozie harcerki mówią. Następnie poczekamy na zmianę warty około godziny 3ciej w nocy (gdy człowiek najbardziej jest śpiący po wypadku z głębokiego snu) i w chwili zmiany warty jeden z nas wpełznie pod namiot i tu ukryje się w śpiworkach (to za głupota tak ordynarnie pod namiot) i następnie w czasie następnej zmiany zejmie sztandar. Drugi raz zabiorę z pod namiotu „Podróż" ich proporzyk.
Tym jednym miałem być ja, tym drugim Jurek.
„W razie niebezpieczeństwa cisza a w razie alleryzia umykać na pacierzy (z niem. Wsch) krańce lasu i tam się zebrawszy gwizdem „pitu mufit."
Postanowiono. Przystąpiliśmy do wykonania.
Harcerki siedziały przy ognisku. Śpiewały. A śpiewały tak pięknie, że moja żona aż płakała, że jej nie pozwalam śpiewać. Ale mogłaby nas zdradzić.
Po ognisku i modlitwie, pod namiotem odbył się apel wieczorny. W czasie tego apelu najedliśmy się przetransportowaniem naszych ciał na pozycję operacyjną nr. 1. Tu zapadliśmy pod krzakiem i cierpliwie czekaliśmy.

Dużo byłoby gadać co opowiedziały nam miłe harcerki ale niechcemy być niedyskretni. (Napisałbym aby na cały obóz zakomenderowano na cicho)
Wiadomo że zamiast „Podróż" to doskonały materiał na przyszłe kobiety (wiek 15-16 lat).
Czekamy dalej. Wartowniczka stoi w miejscu oznaczonym na planie. Trochę blisko nas.
Zmiana warty. Idzie do namiotu nr. 2. Wraca do środka. Cisza. Potknąłem się i padłem. Nogi mi wyprzęgły na krzaczku. Cisza. W namiocie ruch. „Ala wstawaj! Ktoś!" Sięgam ręką odpiąłem sznur z granatu i... zapiąłem z powrotem. Wróciłem się wygodnie i czekam. Czekałem całe półgodziny. Znów zmiana warty. —
— Olga wstańże! Ola wstańże!

Bernelnie wstałem odpiąłem mund i spuściłem spodnie.
Był tak dobrze zrobiony że nie nie chrupiał.
Spuszczanie Trolo mojemie oka. Padłem na niemię
i odpinam ... wartownicka wyrwa z namiotu. Zaczęła
obchodzić obóz. Zamarłem ze strachu. Odpiąłem
pistolet, zmierzyłem go i czekam. Wartownicka nie
nie widziała. Przy zmianie warty o godzinie 24ej.
wyczołgałem się do lasu wraz ze zdobyczą.
Z żurka ani śladu. Nie widziałem żeby zdobiczał proporzyk
Lorem ani żurka ani nic.
Idę na drugą stronę lasu. „Pitu uszit, pitu uszit" —
„Pitu Pitu uszit" odpowiada mi żurek z odległości 30m.
Psiny - ma proporzyk. dni go nie widziałem. jak obro-
bić.

Rano w obozie granda. Rany Boskie co się tam
działo

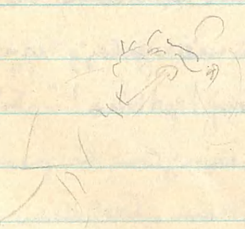

Rajonach był taki, że ani hawcerze z Żuczynia przyjaźnili.
Wiadomia taka się skończyła. że oddaliśmy hawcerkom na-
szą zdobycz przez jednego hawcerza którego napadli
w lesie.
Fama o nas obiegła ośrodek. Jakie to miało dla nas skut-
ki o tym dalej.
Z Żuczyna idąc w kierunku na Wschód dotarliśmy do linii
kolejowej i wzdłuż niej dotarliśmy do Lachowa.
Powróciliśmy więc dnia VII.46.
Noc spędziliśmy znowu w naszym apartamencie z mebla-
mi gołańskimi.

Noc po powrocie.

Nie mógłbym opisać się mi stało ale przez całą noc jakieś
straszliwe sny mnie męczyły. Cała wyprawa, noclegi, komary
i atak na hawcerki.
- Już mnie Papig, noże w zębach, hawcerki z nabożnymi
rosnami w dłoniach, kamienie lecą - Boże!
I wtedy zacząłem stękać: Mmm Uuh Uuu!.
Jurek się zerwał. Słysząc co się dzieje, wyrwał z pod
poduszki nasze Tryglicześci metrów linki i chciał
mnie chłostać — Zbudziłem się. Jurek wciąż mnie
bije. Bije na niego!
Walka trwała 10 minut. Uspokoiliśmy gołański
Dziadens - odleciała nóżka drewnianemu amorowi

który oparował się na kolumience.

Dzień dwunasty.

Spędziliśmy w domu. Umyliśmy się w Rzece, zjedliśmy dobry domowy obiad i przeprowadziliśmy ćwiczenia w spinaniu się na drzewa przy pomocy liny i drabinki sznurowej robionej na przędze z trzydziestu metrów linki. Ćwiczenia te należycie się udały. Wyrzuciłem na drzewo na wysokość 10ciu metrów dołączoną szlufkę przerzucenia liny przez gałąź która z pniem tworzyła kąt około 30°. leżącą na wysokości około 14 m.

Noc spędziliśmy w apartamencie z gołańskimi meblami.

A gdy przyszedł dzień

Trzynasty

Wyruszyliśmy na jednodniową wycieczkę by nacieszyć się dziką. Wróciwszy kolejowego toru doszliśmy do Rynarewa.

Tu kąpaliśmy się w Wecie a potem poszliśmy dalej.

I tu wydarzył się nam przykry wypadek. Diabelski kanał nam wejść na podwodną. Kąpiąc się przy brzegu. Już po kilkunastu krokach okazało się że teren jest dosyć ruchliwy i nogi się zapadają.

Ale wodna przekora kazała nam iść dalej.

Bo brzmiała nam w uszach melodia hymnu dowizny „Przebojem przyjdziem z dziar"

I poszliśmy przebojem w błota nadmorskie, orężem pierwszy miałem bowiem wprawę gdyż po podobnej (dużo) przeprzeczce z mocą niedźwiedziem w Zabierzowie Zagajnikiem na Ugrze Zerwane z pnia drzewo i Trzciny. Tu [illegible] z tego kąpieli nurzyliśmy się przejście. Ale [illegible] kolana byliśmy utaplani w błocie.

Potem [illegible] pobłociliśmy się i zaczęli na „wszystkie strony świata" Powracamy [illegible] do domu a tu [illegible] niema. Nie minęło dwie godziny powrócił i on z miną wielce tajemniczą zanurzył się w pokoju i dopiero na wezwanie: „Panie Kotyło na stole" malerz się. Uhorał się do krzesła aż co to było to się dopiero potem dowiedzieć miałem.

Przyszła wieczór. Spać robie jak najgłębniej najtwardziej To coś mi leci po twarzy. Coś niskiego i ostrego. Mucha — wielki Boże! Coś potwornego: Żaba. I myślę — byłem gdzie, że zaraza tu z pola gałęzi nie śmiecha jakim wybuchnął? Jasne. To on mi ją podrzucił. Co potem było lepiej nie pisać!

Dobrych dni kilka.

I tak minęły dni i dziesiątki. Znów przybyliśmy w Bydgoszczy i na wycieczce dwudniowej. Myliśmy się w wodzie i opalali do Toruńska. Tu dnia 26 wyjechaliśmy

do Gdyni na Święto Morza.

Tegoż samego dnia zamocowaliśmy wraz z harcerską

drużyną z Inowrocławia i Wrocławia w Miejskim Gimn. w Gdyni.

Gdynia.

Co tu więcej pisać. Zwiedzaliśmy nową Gdynię. Ja po raz pierwszy, jeden raz dotknęliśmy się z morzem. Z ciekawości napiłem się oryginalnej słonej wody z Bałtyku.

Święto Morza! Ludzie z różnych stron Polski! Harcerze i harcerki. Straszny harmider! (Upolowaliśmy skautaréc).

Defilada! Harcerstwo defilowało najwięcej sokoli. Boli jak mur! Piękniej niż w polu!

Zamek, gmach, całkiem inny rodzaj życia. Nie pamięć.

Przejechaliśmy się na stateczku rybackim.

Prowianty się skończyły. Trochę konserw dorzuty – oto obiad, wieczór – kolacja. Forsa się skończyła – trzeba wracać.

Jeszcze tylko krótki zwiad można podać do domu.

i koniec.

Te dwa dni spędzone nad morzem to najpiękniejsze dni całej wędrówki!

Pociąg rychło nas w Bydgoszczy. Jmuzi po przespanej na peronie nocy, zabrał nas do Kołaczkowa.

Tu nie apartamenty „golonki" i krótka, dwudniowa wyka.

Żeś

Żeś dnia 2.VIII. Pociąg z trudnością zmierza nas przez Poznań do Krakowa.

3.VIII.46. Godzina 11ta. Krakowa Gł. Główny. Dwóch bywalców z harcerskiej 13tki. Wyjrzałó z pociągu i udało się do domowych pieleszy. Wódz nas zostawia na razie. Jeszcze przepakowaliśmy rzeczy a już wyjeżdżać trzeba było na obóz do Ojcowa.

Żegnaj Bałtyku i Pomorska Ziemio !!!!!!!

Reasumując wyniki tej wycieczki - długiej musimy stwierdzić że:

1) Przez cały okres kłóciliśmy się (ja z Jurkiem) przynajmniej co godzinę. (czasem nawet w nocy)
2) Zwiedziliśmy dokładnie Bydgoszcz i Gdynię oraz okolice m. Szubina.
3) Osiągnęliśmy niemałe wyniki w chwastowaniu próżnowaniu i wszelkiego rodzaju obijaniu się.
4) Zabiliśmy jeden kurz (piórka potrzebujemy do domu)
5) Potraciliśmy różne części ciała: (ja serce w Szubinie na Brzechance (!) Jurek głos. Ale szczęście była próżna - więc mała strata. Rozumu nie stracił bo go nigdy nie miał, nigdy i nic dobrego nie miał.) oraz garderoby.
6) Wykantowaliśmy PKP. (Więcej nie mówię ale jednak kanał był dokumentny) Niemcy się czym chwalić
7) Wykantowaliśmy trzepiebusia w Gdyni
8) Wykantowaliśmy tramwaj (Boże się pomódl) w Bydgoszczy.
9) Zubożyliśmy zaopatrzenie wód słodkich o około 135 karasi : 30 (Pi x d)
10) Chcieliśmy złapać wielorybka ale się brzydał nie pokazał
11) Zwiedziliśmy Tczew (piechotą: kolejką) 1800 km.
12) Tak wyżej
13) Tak wyżej
14) I tak dalej.....

Pomorska epopeja

(piosenka okrętowska)

1) Wielkiejeż to chwały apostołki Boże
Dwóch „trzynastek" wiedrało Pomorze
Przez lasy, rzeki i przez różne drogi
Wiozły ich nogi

2) Byli w Łochowie byli i w Szubinie
Zwiedzili Bydgoszcz no i wreszcie Gdynię
Po grzęskich błotach razem się topili
Gdy w Tczewie byli

3) Przez całą drogę strasznie się kąpali
I słoną wodę wprost z Bałtyku pili
Zgody dla braci przynosiły owoce
To jedli dorsze.

4) A gdy trafili gdzieś na świniobicie
to się z radości poczęstowali skrycie
Gdy kiełbasy w dymie uwędzili
Żarli i pili

5 Że zaś nŷ jeden gdzieś zalecchał o drodze
to nm nekomo coś nŷ ślało o modze
I na Dziekance jmer tydnień siedzieli
Aże do niedzieli.

6 Gdŷ pnyszli kiedyś do wsi Jadrižyna
to nŷ ciemyła niejedna dziewczyna
Aże dziewczyłka z radości płakały
Gdy nas widziały

7 Gdańskie amatki z wsy obijali
I taakie ryby na glizdy łapali
Spali w namiocie lub w apartamentach:
Maryjo Święte!

8 A gdy wrócili jeden z drugim Polak
to do Ojcowa poślí na ten obóz
Panem z dziewczyną w jednej ławce grupie
I śiąśíí na - ławce!

Ojców, 16.VIII.1946

OBÓZ W OJCOWIE

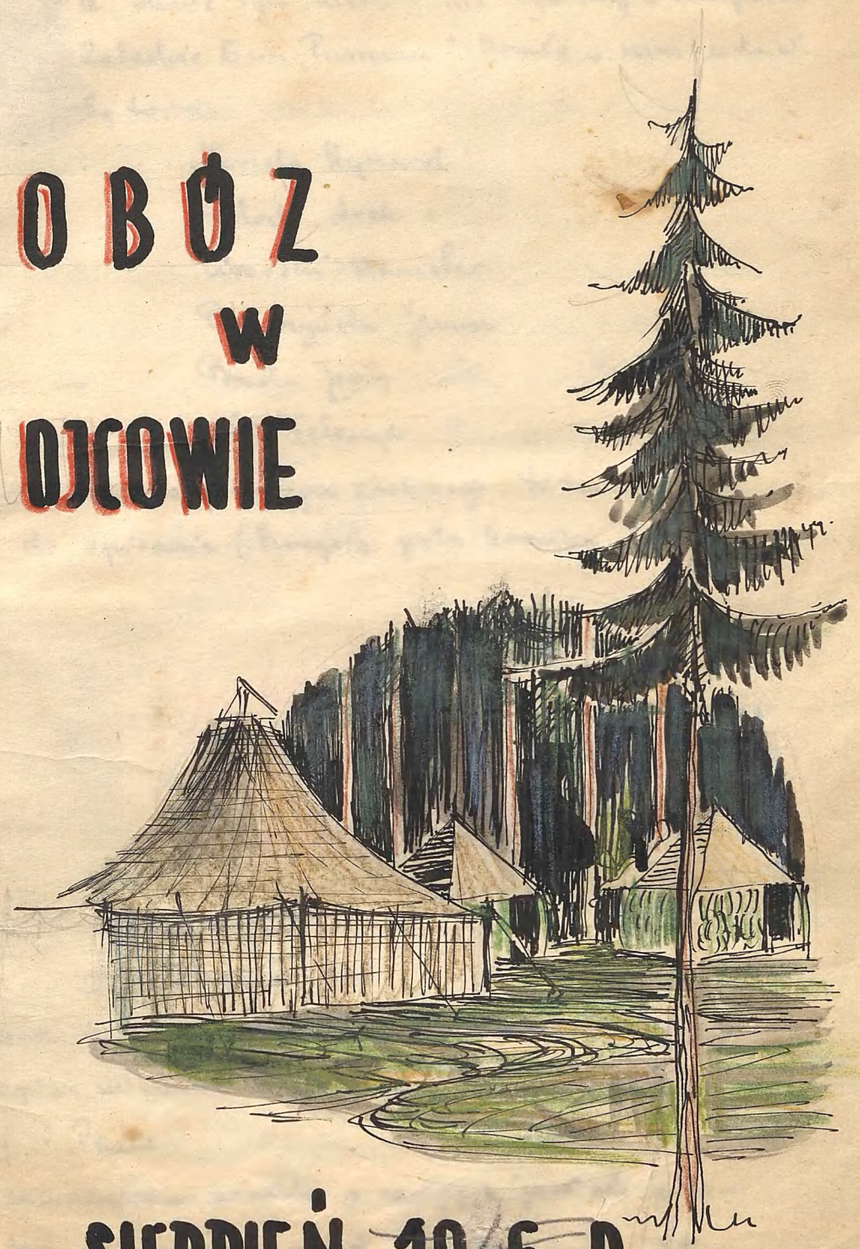

SIERPIEŃ ~~19~~46 R.

1946

a obozie tym niestety nie byliśmy w komplecie
Załedwie 6 cio „Puszczan" brało w nim udział.
Są to:

Marcela Rymarek
Wałach Arek
Ciesielski Stanisław
Pasturzyński Janusz
Broda Jerzy
: St. Welanyk.

Nie trzymaliśmy osobnego rozkazu obozowego. Do tego nie wiele
Będzie tu do opisania (Innego) potem kronika obozowy.

Zabrowscy
trafiają się
i wśród harcerzy

Ranek w obozie.

Był to nasz pierwszy obóz harcerski. Na Obozie tym
zdali stopień młodzika trzej „puszczaków": Arek, Sta-
sek Tajoj i Pasta.
Jak już zaznaczyłem wiecie o rozkazie jest ale pisa-
nia to też na miejsce opisze wstępiam kilka zdań.

Kapliczka

Chatka z radiem

Widok od kuchni

Ojców.

1

2

Piramida (na szczycie Broda)

3

4

I co z tego wynikło!

Stasiu Turza

Idziemy do kąpieli

1 2 3 4 5 6

1 Lisowski
2 Wolanyk
3 Mroska
4 Rastawicki
5 Marcela
6 Kalisch

Wszyscy w kąpieli

„PUSZCZANIE"

ROK HARCERSKI

1946/1947

Powracaliśmy z obozu pełni radości i wesołe siły pomnożone
wrócił nowych mocy. I miejsca też przyjemnie spędzone
pracy i zwiedzanie. Rok harcerski rozpoczęliśmy zbiórkami
aż dnia 13 IX 46 wyruszyliśmy na piechotę po wczesnych
Wyprawiły do Leksandrowej. (Bryk to, Gaudeta.)
Leksandrowa to dnia wieś za Wiśnierem Nowym pow. Bochnia.
Wybraliśmy się tam pomierać znające tamtej okolicy wiedzie-
Tem, że jest ona fajny tego by tam rozpłynąć.
Pociąg w kierunku Bochni odjeżdżał o godz 15te z St. Nowa
O godzinie 14^{30} zebraliśmy się i w końcu o 15to minutowym
opóźnieniem odjechaliśmy do Bochni.

W wycieczce brali udział.

Mirosek Jurek
Mańdecak Karek
Pelcar Julek
Broda Jurek
Kuczala Włodek
Pawlanyshin Janusz
Wolosik Arkadiusz

WIŚNICZ NW.

EKSANDROWA

IX. 1946.

Bochnia! Wyjeżdżamy. Szybkim marszem przecinamy miasto i dochodzimy do drogi na Wiśnicz Nowy. Skręcamy na nią i idziemy. Słońce nie maszeruje, bo żnicz nierbyt silnie dopieka. Droga jednak staje się powoli urozmaicona, Nadół – dogóry, na dół... dogóry. Trasa dość prosta falujące niby na jakichś potężnych falach. Kilka krótkich odpoczynków, słodkie godziny marszu i oto wyłania się zamek w Wiśniczu stary i potężny a na prawo wiśnickie urozmaicenie i wreszcie w dole samo miasteczko z wieżą ratusza i kościołem. Miasteczko również minęliśmy szybko. idąc dalej, do Aleksandrowej. Niewiele czasu upłynęło gdy byliśmy na miejscu, witani przez moich znajomych. Pomimo jednak postanowienia nocować w jarze pod Bukowcem zeszliśmy w dół i tu, w obranym jarze zabraliśmy się do ustawiania namiotów i gotowania kawy na kolację.
Teren nie był zbyt dobry bo jar stromo opadał ku rzece tak że tylko drogi stanowiły platformy jakie się w nim potrafiły po deszczach wiosennych mogliśmy się jako tako umieścić. Poza tym było wspaniale. Dokoła od wiatru, kołysani szumem drzew i szmerem strumyka co nieopodal płynął mogliśmy szybciej zasnąć, i śnić o nieboszkach migdałach o ile porwałby na to twarde grudy i niemożliwie

miejsca ziemia pod krzyżami. Zanim jednak ~~ogień~~ położyliśmy się spać chwil kilka spędziliśmy przy ognisku. Iskry w górę leciały całym snopem, dym prosto pod korony olsz się wznosił a nasza piosenka biwakowa wesoło obijała echem po Bukowcu. Modlitwa i „Dobrej nocy" zakończyły naszą obfitującą wydarzenia wędrówkę. Jak psy, mimo niewygodnych posłań, spaliśmy do rana. Tylko wartownicy co godzinę się zmieniający mieli możność podziwiać odgłosy [illegible] w dole przy-

Wodeg pod Bukowcem

Ranek nas zbudził mroźny i świetlisty. Z rozkoszą przeciągaliśmy zdrętwiałe (?!) członki i z przyjemnością zamoczaliśmy nogi w strumieniu. Myliśmy się „jak się". Niedbale! Trzeba zdążyć do kościoła w Wiśniem a później pomaszerować w stronę Bochni, by gdzieś na kopalnach obiad zrobić i na stację do pociągu zdążyć na czas. Śniadanie było wprawdzie i prozaiczne (wczorajsza zimna kawa i „suchy prowiant") ale za to obfite.

Zatrzaskujemy plecaki biwakowe i pomaszerowaliśmy do wsi. Tu odwiedzając znajomych mojego gospodarza Ch. zostaliśmy obdarowani kilkoma gronami winogron które z ludzkością podzieliliśmy. A później w drogę! Do Wiśmiera.

Kościół w Wiśmiem barokowy się nam podobał. Stąd obejrzeliśmy starożytny Zamek Lubomirskich (wobec mamy rzadko przejaśnień opalających się minuty) poszliśmy polami ku Bochni na Kutów. Tu w Kutowie, w jednym z pięknych ogrodów zatrzymaliśmy się i spędziliśmy obiad.

Zupa została w ognisku wylana a jeden ~~niezadowolonych~~ powodów na ziemię przemienił a na obiad porcję makaronu z cukrem i trochę moich cierpkich słów pod adresem ... co teraz gadać? Byłem skruszony i tyle! Ale potem wszystko poszło dobrze. Do Bochni zdążyliśmy na czas, pociąg się nieznacznie spóźnił.

Kraków witaliśmy o godzinie 1930.

niesubordynacja braci Marceli i Pelcrana — zerżnięcony do ostatecznej tyle — ziepsz, przedmiot kłótni do ogniska wylanej.
28.1.1950

To było we wrześniu. Ale przyszedł już październik. Pogoda nie dopisuje, wycieczek nie urządzamy zmuszeni zostajemy się na pracę w świetlicy. Jak i tak urządziliśmy kilka zbiórek na stadionie w czasie których przeprowadziliśmy próby sprawności fizycznej.
Jakoś tak stanęliśmy w martwym punkcie i nigdzie ruszyć się nie mogliśmy.

Po październiku przyszedł listopad. I w listopadzie nigdzie nie byliśmy na wycieczce. Zato zaczęliśmy myśleć o zimie. Większość z nas ma narty. Przygotować się musimy do obozu zimowego dowiemy.

Wreszcie nadszedł grudzień. Z utęsknieniem wyglądaliśmy zimy. Ale jakoś nic z tego nie wyszło. Zimy jak nie było tak niema. Z obozu zimowego nici – dowiemy postanowiła nie urządzać. Wobec tego zostaliśmy się na świętach do domów.
Ja z Bródki i Wilkowo i inni z dowiemy wyjechaliśmy na prywatny „obóz" do Karpacza. Wielce tam było przyjemnie.
Po świętach i feriach zeszliśmy się znowu w nowym roku 1947 by dalej ze sobą pracować.

Spadł nareszcie upragniony śnieg. Pola się pokryły bielutką watą a las Polski voblu na narciarskie przyjemności.
Nie długo też na nas czekał. Dnia 28.I. po raz pierwszy wyruszyliśmy do lasu Wolskiego na nartach. Poziom jeszcze nie jest wyrównany, jedni jeżdżą nieźle inni gorzej ale deski wszystkich niosą ku dół jednakowo.
Dzień już zapadł na wzgórzach na zachodzie gdy wracaliśmy do domu.
W dniu 31 też mieliśmy zbiórkę narciarską w polu.
Zaś dnia 19.II na cały dzień wyszliśmy w pole. Wspinaliśmy po Wolskim Parku, zjeżdżaliśmy na Wesołej Polanie i uczyliśmy się ewolucji narciarskich. Obecnych na tej zbiórce było dziesięciu a nieobecnych, z powodu niepogody nart było trzech.
Michałek Tomek deski w wspaniałej ewolucji (!!)

Była to nasza ostatnia wycieczka narciarska.
Śnieg zginął wkrótce wskutek śmierci zaś błota i niepogody wepchnęła nas do świetlicy by tam przez kilka zbiórek przesiedzieć. Za miesiąc dopiero dnia 23.III. Wybraliśmy się na wycieczkę do Wielichu.

Zanim jednak opiszę tę cyklę słów kilka o stanie narciarskim obwodu.

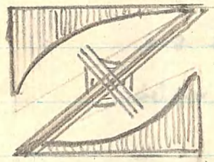

Zarząd w tym czasie liczy 13 członków: są to

1). Pelnar Julian – „Felek" podharcmistrz
2) Maderek Kazimierz – „Gryf"
3) Miniorek Jerzy – „Kaczka"
4). Michałek Tadeusz – „Michoł" vel. Wielkie Ucho
5). Wałoch Arkadiusz – „Arek"
6.) Cisowski Stanisław – „Stul" vel. Tajoj
7). Słowik Włodzimierz – „Pirogol"
8). Partuzyński Janusz – „Pasta"
9) Stańczewski Zbigniew „Żiaba
10) Kostarczyk Jerzy – „Kosta"
11) Dziewa Franciszek – „Franek" } pozostałe.
12) Hrabia Jan – „Hrabcol"
13) Sowa Zygmunt – „Sowbetek"

Prelotnie należeli w różnych okresach jeszcze inni

Ciepło było i słonecznie. Pociąg do Wieliczki zabrał nas na swój „pokład": w ciągu 45 minut znaleźliśmy się na Rynku Wielickim i pod Kopalnią. Jednak zjechać nie mogliśmy. Kopalnia nie czynna.

Byliśmy w składzie

Felek (Julek Pelnar)	Arek (Wałoch)
Kaczka (Miniorek Jerzy)	Stul (Cisowski St.)
Michoł (Michałek Tadek)	Słowicol (Słowik Włodek)
Rorcol (Korcala Włodzimierz)	Pasta (Partuzyński Janusz)
Kosta. (Kostarczyk Jerzy)	

Wobec tego udaliśmy się do Biskupic do lasku by tam spędzić cały dzień. Stąd dojechaliśmy do Biskupic. Tu przy drodze znaleźliśmy odpowiednie miejsce w zaroślach. Dojście do tego miejsca, zaznaczyliśmy dokumentnym pobłoceniem się a Pasta nawet tak się dokumentnie ubłocił że musieliśmy go czyścić w śniegu który drzewnym jakimś trafem się w pobliżu zachował w postaci długiego płata mokrego i dość głębokiego. Obok tym też białym polu odbyliśmy się wielką, ostatnią batalię śnieżną. Po raz ostatni w tym zimowym sezonie poczuliśmy śnieg na kołnierzu: w uszach, we włosach: w trawy i td.
Entuzjastyczna ta walka skończyła się z chwilą gdy czas już było odejść w kierunku Wieliczki. Po drodze zatrzymaliśmy się nad mewą pod Wiankami. Tu stoczyliśmy

walkę na palcaty. Mirkem został zdjęty z Jerzy Kostarczyk. Następnie wygoniliśmy zwierzynę w kierunku wozów do starej i zupełnie spróchniałej wierzby. Wóz Kaczki nie trafiwszy w ceb wpadł do strumyka, który miał wodę bardzo zimną, lodowatą temperaturę i był na pół metra głęboki. Nikt dokładnie nie widział dokładnie gdzie upadł tak że już zwątpiliśmy w możliwość znalezienia go. Ale Kaczka upadł wyż i rozjuszony krzyk a podwieczny spodnie wlazł do strumyka i zaczął szukać w jego korycie. Uważaj żebyś nie znalazł! – krzyczymy. Drieciaki wiejskie wyż gapią a Jurek szuka. Nagle podniósł się zawrzask rzeki po zamię: .... wyciągnął nóż. Podróż nam był b. wielki.

Później dopiątkowaliśmy się do Wieliczki i pociągiem o godzinie 4^{45} odjechaliśmy do Krakowa. Na miejscu byliśmy o godz. 5^{25}.

Niewiele nam upłynęło od ostatniej wycieczki. Dziś, 8.IV. manewrowaliśmy wokół tem wkierunku Krzeszowic.

Koniecznie to z tej wyku było tak, że miejscy iść na tydzień dzień wiemy jaki wczoraj las skróci nasz wyprawę do dwóch.

Pierwsza część wycieczki nie była ciekawa. Jechaliśmy na pociągu z Zabierzowic i pociągiem tym wdaliśmy się do Krzeszowic. Stąd wprost do Tenczynka. Na rynku rozpoczęliśmy się na wieży. Ognisko i noc spędzona przy akompaniamencie wichru i bezbrzeżnie deszczu o dachówki nie należała do najprzyjemniejszych. Jakoś cała wycieczka była „pod psem".

Rano budziła nas słoneczny, z wczorajszego nocnego deszczu ani śladu. Wesoło śpiewaliśmy na dół. Śniadanie wmuszaliśmy smakowicie się oblizując. Ale były to tylko pozory odwiedzenia się kosa. Bowiem zaraz po tem, gdy śpiewaliśmy się z „zbójów i żandarmów przydarzyło się niezapomnie. Wierzchnie wprawdzie i z „happy endem" ale zawsze! Oto było tak: Opamiętaliśmy się po całym rynku. Niespostrzeżony wydostałem się na tw. tarras. Siedziałem dość długo. Wtym jednak głosy na schodkach zaczaiłem się za murkiem by z chwili gdy „żandarm" podejdzie pod mur wyskoczyć i uciec.

jakoś i udał się wybieg. Skok był błyskawiczny i wszystko byłoby dobre gdyby nie to, że nie wziąłem pod uwagę, że można uciec drogą prostą i... pewniejszą. Po prostu potknąłem się, wyrąciłem i „kabinajsze" się po trawie dwadzieścia sześć lat:... wpadłem w nierówny dziurę w podłodze!
Rany Boskie! Wrzasnąłem jak opętaniec i wylądowałem 5 metrów niżej. Lądowanie odbyło się prawidłowo „na cztery łapy" na górce drobnych kamieni. Krew która poczęła ściekać mi z czoła i która skapała się na ręce była tylko znakiem, że się nic nie stało,
Niemniej jednak zmusiłem się skoczyć na trawie i trochę się podleczyć. Rauli tymczasem na czole i ręce się ~~zabił~~ ściągnęły, krew przestała się sączyć, a mnie się spać zachciało.
Spałem chyba 2 godziny. Niemieliśmy zegarka i to było przyczyną „nieporozumienia". Krótko mówiąc, gdy po pewnym czasie zameldowaliśmy do Krasnorzec, było już po odejściu pociągu. Następny pociąg miał o godzinie 10^{30}. Nie mogłem pozwolić by nocą o godzinie 23^{30} chłopaki wędrowały po takich dzikich jak Olsza, Pogórki, Skrzydlna i t.p.
Zostaliśmy spać na peronie. Przenieśliśmy się do poczekalni i ungdiony w niej formalny sypialny (posłania na podłodze) przespaliśmy do rana. O godzinie 6 rano pociąg wiózł nas do Krosnowa.
Była to wycieczka „pod złą gwiazdą".

W kwietniu już na żadną wycieczkę nie pojedziemy. Ta ostatnia okazała nam wkrótce takie, że nie wielkimy odwagę kusić los i o nowe przygody niepotrzebnie się dobijać.
Ha! Właściwie to moja była wina bo powinienem był dopilnować, żeby był zegarek na wycieczce. Przynajmniej się i dlatego też przepraszam wszystkich rodziców za późne przybycie sygnałów.
Poza tym jakiś pech nas też prześladował. Deszcz, spóźnienie pociągu, mój upadek i t p razem skłoniła zgnać!
Ale co przemija przemija też i pech to też w niedzielę po tej pechowej „wycie" wyruszyliśmy znowu do Terenyuka aby „odczynić urok" i by odbyć próby „przemarszu" na dwóch nowiznach: Kostaveryku Jeryn i Dziewic Francinku.
Tak więc nocą 10-11 V. 47 ruiny Terenyuckie i ich okolica miały się stać widownią strasznych praktyk i obrzędów mających na celu dowieść, że zarówno Jery jak i Francinek są dwiema osobami „Tchórzami".
A jak to było czytaj dalej.

Zanim jednak opiszę tę majową wyprawę kilka słów o stanie zastępu i jego członkach. Ktoś kiedyś osobny opisałem kilka dni temu. Dziś należałoby słowem kilka słów charakterystyki. Pracy zastępu i jego członków. Z pewnością nierzadko skonsolidowanego i trochę „zarobionego" wyglądu zastępu. Zastępu nasz pracę harcerską lubiał. Mieliśmy zawsze więcej chłopców niż inne zastępy. Zawsze się przejawiał dążność do wspólnego przebywania także i poza świetlicą, poza wyprawami. Wspólnie chodziliśmy do kina, wspólnie piliśmy wspólne herbatki kończąc wyjazdem na bardzo udane.

Pomimo się przejawiał dążność do samodzielności. Organizujemy własny nasz zastępu przeprowadzając różne akcje zarobkowe (palmy, flanki) kompletujemy powoli własny sprzęt. Najchętniej wycieczkujemy sami. Stworzyć chcemy własny rytuał przyrzeczenia. Ognisko, dymiące było tego pamiątkami. Z końcem pierwszego kwietnia na naradzie starszych „Puszczan" postanowiliśmy, że po pewnym okresie próby w naszym zastępie każdy z nowicjuszy będzie musiał odbyć próbę i należycie od jej wyniku powodzenie nadać nowicjuszowi lub nadanie prawdziwym „Puszczaninem". To „pasowanie na rycerza" odbywać się miało nie do rana, mocą w jakiejś ciekawej i trudnej zawarcia

obozu. Niekiedy może to być próba! Wejściowe trudy i zasadzki wcale nie delikwenta z którym samotny marsz przez nieznane, leśną drogę (noc!) być najmniej przyjemną zabawą. Szyfry tajemne (które trzeba było odczytać) zagadki, polecenia które trzeba było wykonać i t.p. ciężkie próby zręczności chociaż miały na celu zdobycie jest i podnoszą miano członka naszego zastępu.

Wykład samego obrzędu miał przedstawiać się następująco: W obranym miejscu - przy tlącym się zaledwie ognisku (noc im ciemniejsze - tym lepszy być miała) zasiadał zastęp z półkręgu. Nowicjusze, oddaleni i schowani w lesie wcale nie mieli nic słyszeć z tego co się dzieje. Wódz - zastępowy pytał się zastępu jaką próbę wymyślić młodzikom. Pytanie to retorzyczne wreszcie, bo próba była (i musiała być) przygotowana zawczasu (schowane listy, przygotowane szyfry, obmyślane zasadzki) brutalnie mocno groźnie i przejmująco! Wchodzący w skład zastępu młodzicy mieli zadrżeć z wrażenia!

Po wtajemniczeniu orientacyjnym zakresu próby (dotyczyć miała ona przede wszystkim odwagi i pewności siebie) pytał Wódz: Czy są Ci którzy próbie mają być poddani? Wiedzieć się mieli, niech zastęp ujrzy ich i wiedzieć się chce, by ci młodzicy dostąpili zaszczytu zdawania próby pamiątkowej. O

Gdy wezwani, w kornej postawie stanęli przed

Zastępem, wrzący, w milczeniu wstawali i odchodzą
na wyznaczone im stanowiska na trasie próby.
(kontrola, zasadzka, ubezpieczenie) W marszu patrolowe
tylko bódź ~~gromad~~ zastępu, podzastępowy i wartownicy.
Ognisko jak całkiem dogasa. W milczeniu czekają mocny
łyż podkładzyni próbie nowi. Wódz obwieszcza wreszcie po
dłuższej pauzie (Obserwacje wy staniecie słopień mie-
cierpliwienia i opanowanie delikwentów) że w tym
oto liście mają polecenia które należy wykonać i wy-
dać im odpowiednie listy. Powstają i rozchodzą się im
róż. Od tej chwili nie wolno im do nikogo przemówić
ani od nikogo przyjąć pomocy, chyba, że będzie to (w ramach
próby) polecenie w kolejności z instrukcji.
Z przestrogą: idźcie w pamiętacie, że macie wokół „Turczanami"
wyruszają w trudną drogę.
W przeciwnie ciągają w wyznaczonym miejscu naprzeciw
północy w bliskiej odległości, by nie mogli słyszeć szeptem
składanych relacji członków zastępu. Jeżeli wynik próby
jest pomyślny Wódz mówi: pozdrówcie się i mówcie wspólnie
dokonali i co was spotkało po drodze.
Po relacji i sprawdzeniu prawdziwości - tezie - Wartownik na
obrzeżu czasowniczy - przyjście.
Przyjście to 1) Wołanie przyjaźni na ogień
2) Hasłanie imienia (przezwiska) 3) Serdeczne uściskanie

i wesołe rozmowy w kręgu (pieśni, hawaj i t d)
Później mogą gaśnie ogniskowy żar! Porozłożą wartownicy
lub nie należnie od tego gdzie odbywała się próba
tak w ogólnym rozrysie miało to wyglądać.
Pierwotnymi podkładzynami próbie mieli być Obieżyś i Kos-
tarczyk.
Zastępowy zastępu mógł pingwy te słowa — dążyć
do wychowania zastępu wszechstronnego. Wajowniczy mia-
ją Zabawa a bawić chcieliśmy się na różne sposoby.
Wycieczki - rowerowe, piesze, narciarskie wodne
Wódki - na stadiony, na przyrodni, w skiełkach i w
domu wobec a wbrew
Herbatki, wspólne bimo, orkiestra zastępu (gitara, akordeon
fortepian drużyny lub mandolina, harmonijka ustna), i t d.
Oto perspektywy i ramiony.
Tymczasem wszystkie słowa i pamiętne wycieczki
do Tenczynka.

Hej Siup!

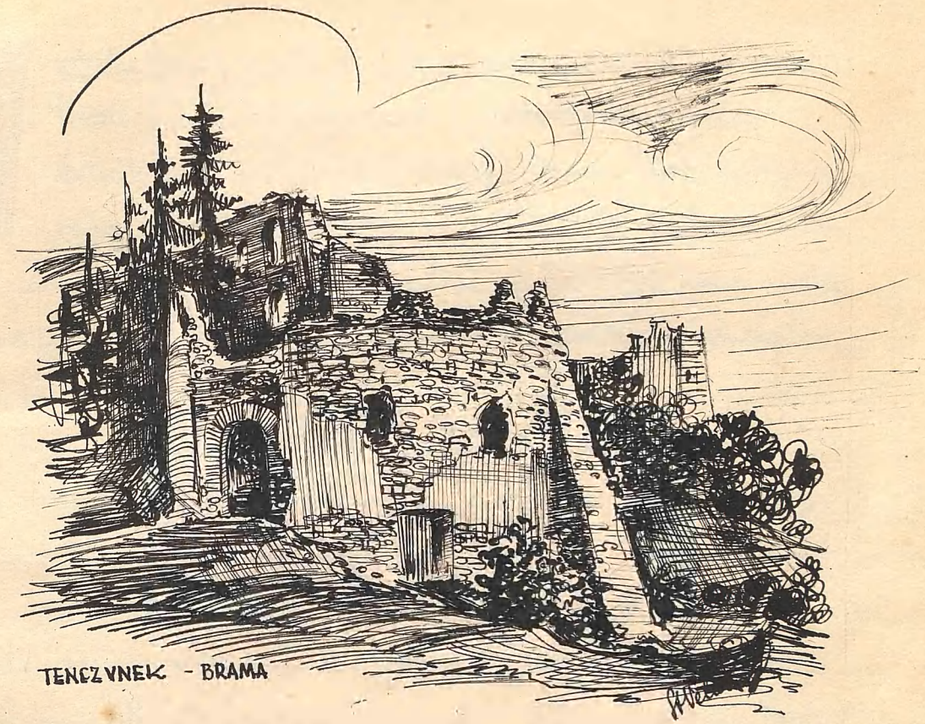

TENCZVNEK - BRAMA

* TENCZVNEK *

PRÓBA
PUSZCZAŃSKA
10-11 MAJA 1947 ROK.

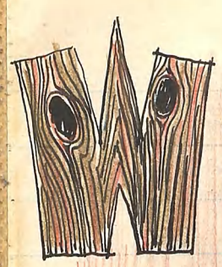

Wyszliśmy – jak zwykle – pociągiem do Krenowic Powoli, mimo słońca rannego, ~~[illegible] p. obor~~ dotarliśmy do ranku tenczyńskiego. Już majowe miny przywitały nas swoimi cieniami i murami które tędy już wiekoś przetrwały na tenczyńskiej górze. Tym razem miały być Wtorczyńskiem, miejscem zbierania próby „przeznaczeńskiej" Kostowczyka i Dzierzy.

Żywak tym razem, jak zwykle przydzielony na wieży pod dachem. We dole, mimo otwarcie promienie słońca rannego z krzyżami, bulgotała woda w kociołku i przygotowane zostały wszelkie akcesoria potrzebne do obrzędu.

Po drodze zostały przemieszczane karty i listy wg. opracowanego planu. (Nat. w tajemnicy przed delikwentami. Poszli oni do rannej z podwiel. Pelcarem bowiem drogą a nie koło kościoła.) Szczytowym punktem programu było znalezienie karty schowanej za murem cmentarnym w tenczyńskim (koło kościoła) przy małym samotnym grobie. (Woc!)

Trasy obu delikwentów były tak dobrane że obaj spotkać się mieli przy owymże grobie. Można sobie wyobrazić wzruszenie gdy taką ciemną nocą potrzeba się nielekko na plecach.

Na następnej stronie wklejam dwie z kartek jakie otrzymali adepci mocnych wrażeń. Było ich więcej. Trasa Dzierzy wiodła do stawu Wrzosowego koło [illegible] Po drodze miała być

(latarka) narzędzia przy skrzyżowaniu strumyka z duktem obok polanki „Czarnych Wilków" / Przy stawie odebrać miał „Morsem" nadany tekst skierowujący go do cmentarza.
Przy bramie kościelnej list schowany otwierał wyjęci wspomnienie miejsce ukrycia dalszego listu (przy grobie)
Kontaktu leśny drogą do cmentarza: skrzyżowanie drogi leśnej z bitą miał przebiec nie oglądając się na siebie.
Na drodze kazał miał „rannym" którego należało opatrzyć (złamana noga) czym się miało pod ręką (patyki, trawa, chusta, pas skarpety i t.d) Po wykonaniu tej pracy „rannym" wręczał adres napisany tajemnym ~~fr~~ pismem (należało podgrzać) Tam słojało jak było: idź na cmentarz i szukaj znaku na cmentarnym murze od zachodniej strony.
Zgrana musiała znajść, wiadomo, że na cmentarz gwarantuje nasza znakowanie wracenie.
Poniżej i obok załączam kilka z listów:
1) Odcinek (Kontaktu) alarmowy - zawiadomienie.

Paulus!
Zastęp powołuje się na ostatecznej próby
Wzięcie go na wycieczce w dn. 10-11 bm.
Wiórka 10.V. g. 15[00] na Dw. Gł.
Czuwaj!
Naczelnik Czarnuchy

8.V.47.

Odszyfruj ten szyfr a potem zastosuj się do rozkazu:

Dawno temu napadło na Polskę
Dzikie plemię krwiożerne, mongolskie
Jak błyskawica i grom.

Wódz miał wkoło straszliwy
I niósł pożogę przez wsie
Nie oparł się żaden atak.
Aż to czas dzisiaj zniewoli
Zatrzymaj kartę historii..... i t.d.

[rysunek: ulica – plan]

i czyń co ci kazano.

[rysunek: las, x, Ku wiosce, twoja droga, las]

2)
Obok:
Pierwsza kartka jaką Kontaktowy otrzymał przy ognisku.
Szyfr: Daj mi nóż
(Chodziło o to by w rozenerwowaniu przy pałkami „napadzie" nie szukał tego narzędzia na prawdę)
Rysunek: Idź do kaplicki (w dole pod zamkiem) i znajdź list schowany 10 kroków w kier. płd/zach.

3) Pierwszy odcinek drogi Dziewczy.
Po drugiej stronie v p. x schowany Misiowek - Sygnalizuje Morsem.

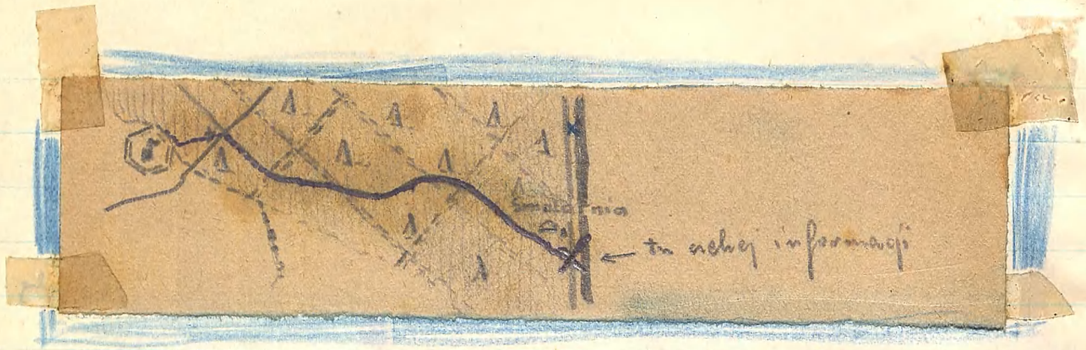

A to kartka Kości: droga do smolarni. (x) tamuy Maderak

A to droga odwrotnie ale to nie zmienia postaci tzw. nazwy. miejsc

M to mah Mirowa Popiół drożynowego.

Otwarcie o godz. 1930

Helenów je

A to droga nad Łąkowego o godz 5ee rano (już po alarmie)

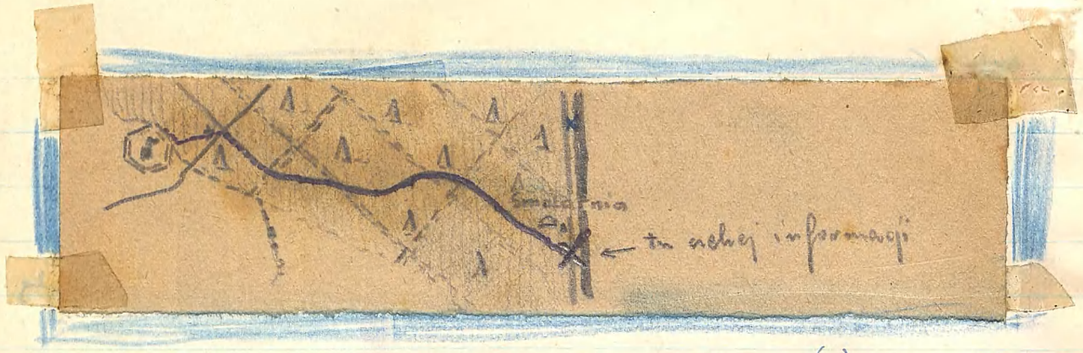

A to kartka Kości: droga do smolarni. (x) tamuy Moderak

A to kartka Wilka Kurtek z tej wycieczki. Wkleiłem ją

drodzy
odwrotnie
ale do
nie zmie-
nia porzeci
tw. nemy.
Imiejsc
MP to mah
Mirowa
Popkin dru-
żynowego.

Śpiewamy stary piosenkę
Drzymały:
„Czy to w chacie, czy w pogodzie,
zawsze nam wesoły czas....“
Wielkiej głody nasze obudwy
nijakie w niemi tamne całe
tej piosenki
MP

otwarono o godz. 19.30
(w Szczyglicach)

Dobudka !!!
Wymaszerować do Zakrzowa
tak, aby około wpół na
pierwszą do Krzeszowic, skąd
z Krakowa wyjechali o godz. 2.15
dalszej części wycieczki.
W Krzeszowicach zbiórka
przed kościołem
MP

A to dalsza część tego
o godz 5.00 rano (już po odwrocie)

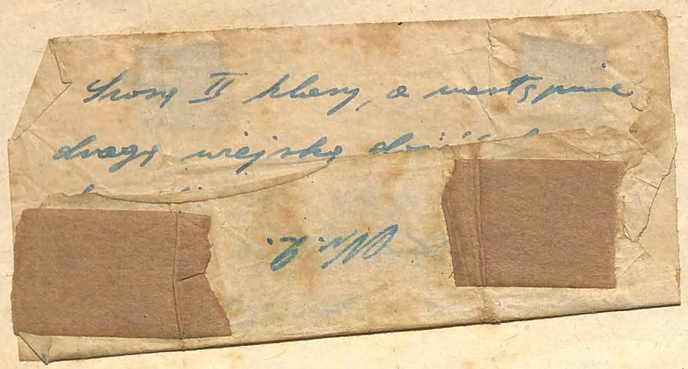

Xkie vyhosuano - (Vide miniatura v tehśćie)

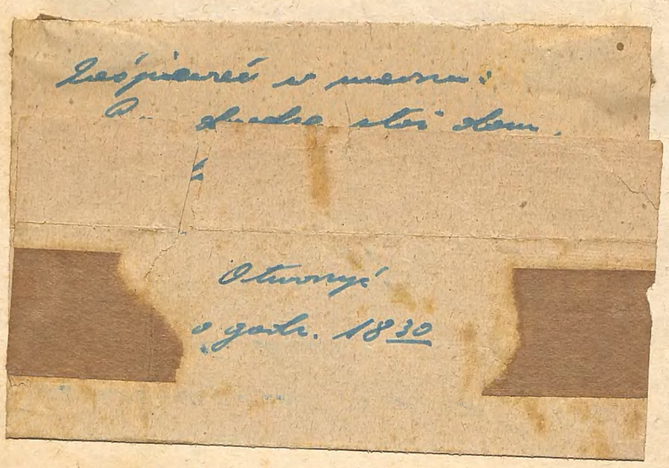

Śpiewajmy!
A jakże!
Tyle że nawet
Żołnierze
w grobach się
przewracają.
Wynoś się
Purcańskie
plemię!

Słowa II kleny, a mentsprie
dwagy wiejskie dzieci do
szczygła. Ale słowa te wi
stwarzą kontrę str. 3.
Ludzie skie mijanego pomnę
yce wspomnienia.

AP

Szkic wykonano - (Vide miniatura w teksście)

Śpiewaneé w mesze:
„Przy stodole stoi dom,
biały dom ....

W tej chwili wśród
cisze mesze rozlegną te same
śpiewy.

Stara piosenka Chrystusowych
Cierpiących natrudnienia
nieoczekiwanie w kilku
punktach kraju

AP

Śpiewajmy!
A jakie!
Tyle że stare
Zapomniane
w grobach się
przewracający.
Wynoś się
Przeklęte
pienia!

KRĄG NA ZAMKOWYM DZIEDZIŃCU

Zapadł zmrok, przygasło już ognisko lecz gdzieniegdzie błyski rumaku na Dorotkę, tenczyńskiej wieży zamkowej. Wilcy blask rucza się na poważne twarze siedzących wkrąg ognia rycerzy. Na „tarasie" czekają młodzieńcy tu też zaczyna się ceremoniał.
Z pompą, bo wiernem się zaczyna! He!he! Wysadzikiś
my się a jakie! Ten posłuchajcie

Wódz: Druhowie!
Jakaż przyczyna dzisiaj u ogniska
Waszą gromadę po mocy tu wiodła?
Czemu męczymy ciała uroczyste
I leśną zbroją garderobę mamy?
Czy nie się stała ważna jakaś może?
Mówcie – bo nie wolę dzisiaj nasz mamy
Byśmy nim księżyc na tarn wpłynie niebo
Wiedzieli wszyscy co nam czynić trzeba!

Mistrz Ceremonii:

Przodownym naszym zwyczajem
Nim ważną jakąś podejmiemy czynność
Obiatę Bogu należną oddajem —
I dwie należy spełnić tej powinności!

Pneto unosimy w ognie swoją bronę
Co ciemno dopie i światło po nocy.
Wiechay wiąc wszyscy ręce w ogień wrzuć!
Słowa te mówię: Cześć bądź Twojej mocy!

Wszyscy:

Cześć bądź Twojej mocy!

Śpiewają:

My w dzikich* ostępach
W pieczarach wśród skał gór
W pustynnych gdzieś kempach
...odkrewnu "ze" skał
...
...
...
...

**

Nas budzi świt pogodny
Utula nas noc
Gdy z lipy ojcowskiej
Wiatr płynie i moc
‖: Wiatr piersi nam czyni
Na bój i na trud
Rozsiądźcie my dzieci
Prastary dziedziny ród :‖

Najstarszy z gromady:

Bracia moi!
Pewnie się dziwicie
Że dzisiaj gromada w ognie stanęła,
Że wczoraj śpiewne rozrywamy wieńce,
Wódz je powołał w jasny krąg ogniska

Omajeniem pusto wszystkim dookoła,
Że Nowych Wojów do naszej gromady
Wódz i gromada dzisiaj w noc powoła
Dlatego właśnie w krąg staniemy rady

Oto młodzieńcy przyjmowani będziemy

Głosy: Kto oni? Gdzie są?

N.2. grom: Zaraz ich ujrzycie

Koniarzy, Dzierże - patrzcie oto oni
A teraz radźcie nad ich dopuszczeniem
Próbę godną obmyślcie i tok ceremonii!

Mistrz ceremonii: Próba jest już tradycją dawną uświęcona
Dlatego nie musimy radzić nad próby tej tokiem

(do nowych): Hej! Przystąpcie tu bliżej! (podchodzą)
Każdy z was wybrany
Co w liście tym pomienion. Niechaj pamięta dzień

Patony dokoła siebie, wiecznej ziemi wyjęte
by też gdy po koo stali w jakowejś potrzebie
stanął w obronie prawdy – pusty godzien męże.
(Wtyne każdemu list z pożegnaniami)
Jeśli dziś dobrze spełnicie warunki
Przyjmiemy was w pustelniczej gromadzie.
Idźcie więc przeto a potem przed radę
Wracając zdać sprawę i wziąć nagrody.

— Odchodzę.

*

Opuścić podszyte. Inżektowanie do przyjścia: Siedem kamieni o ile mi dość sporych, siedem gałęzi świerku, i siedem menażek wody.
Ale długo jeszcze przyjdzie nam czekać. To nie tak prosto przebyć kilka kilometrów lasem, to nie tak łatwo odwiedzić listy. Trzeba i samo odszukanie niektórych listów to też sprawa czasu. Przyszło nam czekać prawie dwie godziny. Koc tym czasem rozjeżdżał krzyże który długie cienie rzucał na ramiona dziedziniec. Podszyliśmy i ogień by jeszcze płonął u góry jego języki, by iskry leciały jak [illegible] ku górze, ku siostrom swym-gwiazdom. Już Wódz i Mistrz Ceremonii dobrze się rozmawiali gdy wartownik zawołał: Stój, kto idzie?!
To Kosta i Franek wracali, omijając sprytnie ostatnie

LIST NAD STAWEM

NA CMENTARZU

mentalność jakby byłyś porozstawiane na podejściu
pod górę rzeźby. Żadna z nich idk nie zapewne
bo obeszli ramek od str. Zachodniej i weszli
przez mur do wnętrza. Brawo!
Ogólnie zapowiada jesienią. Po lewej mgły powoli
i dziwy zwalające pomarańcze dominują na obrzeżu
przyjście.

***

Stanęli przed krzyżem. Ogólnie odsłania wnętrze trzeci.
Zmęczeni i bladzi, na rodzie zadrapanie - lecz ve-
sele jaczyś i dumni.

Wódz: Przystępcie bliżej! Niechaj Wasze Twarze
Zastęp zobaczy w świetle pomarańczowego krzyża
Sprawę mi zdajcie z czynów swych i trudu
Opiszcie próby które wam zgotowano

do K: Co zmagałeś na swej drodze - mów!
Opowiedz wszystko i podaj dowody
Czyś zrobił wszystko co miałeś wykonać
Z własnej odwagi czyś wypełnił zawody?

do D A ty coś czynił i czekał dokonań
Gdzie drogę Twoje zawiodła Cię losem
Chcemy być na to dowody okazań
Mów więc a tymczasem

Wśród niechaj obrzęd godowy radosny
Choć smutne nie są wasze twarze - woję!
– Opowiedzieli pokrótce dowody naszego przywiązania.
A my żegnali się z drodze, aby walczyli kiedyś tego już
pewnie się od nich nie dowiemy, bo jeżeli się przy-
mali do dnia Radości skoro ukończą obrzędy się
Audycje i odwiezą!

Wódz: Odejdźcie teraz na zewnętrzne krańce
Tamtejsi naradzić się chcę w tajemnicy
Orzec się chcemy w gronie swe wasz przyjście
Przemyślnie godło w ręce Wam oddajęc!
Na gwiżd tryumfalny wracajcie! (odchodzą)

Przygotowuje się 3 kamienie, 3 menhiry, 3 palenie. podsycono
ogień zebrał się zastęp w północnym - oczekuje.
Trzy gwizdy. Wrócili. Wódz cerem. nakłada im na
głowy koc. Mówi: Pamiętaj, że Cię jeszcze nie znamy
Potem przeprowadza przez 3 kamienie i palenie (jak wyżej)
Mówi przytym: Byłeś w górach, w lasach, w rzekach -
Podprowadza do zastępu i zrzuca koce: A teraz
jesteś z nami: do przymierzonej gromady cię przyj-
mujemy. Od dziś jesteś prawdziwym przymierzeńcem.

Wszyscy podają sobie ręce i śpiewają:
Dumni odwieczna słowiańska przysięga
Pośród przymierzy płynie głos
I znów lasu ton piękni zagłuszy.
W mroku nocy płynie głos.
O praotcowej ojców naszych wierze,
O tej ziemi to im było dać.
Której życie ślubujem w ofierze
Swarogowe miłości brać

*

Druhowie! Na dziś koniec. Cieszmy się że znowu dane nam
być „Przymierzu" i tryumfalnie stanąć w jednym z nami
szeregu. Obyśmy jaknajdłużej razem byli, i jaknajczę-
ściej przeżyli wspólnych chwil tak miłych jak ta
którą w tym momencie przeżywamy.
Czuwaj! Rozejść się spać. Jutro pobudka o godz. 8⁰⁰ i zaba-
wa od rana! Dobranoc!

**

Noc już była późna (1^{20}) gdy zastęp nasz kładł się spać.
A gdy zasnęliśmy, wart nie wystawiając krzyże tylko
przeglądał przez szczeliny dachu, chichoczących Wojów
oglądając, których widział jak dziś mężnie walcze
sami przymierzeńcy by prawdziwymi Przymierzanami
zostać.

mgi dzień wycieczki upłynęło nie wyłącznie na przyjemnościach. Śniadanie na przystani było dość wczesne, gdyż o godz. 7 rano wyruszyliśmy statkiem, jak również i płynięcie na Zalew Wiślany. (Woda była jeszcze zimna ale nie tak bardzo żeby pływać nie było można)
Obiad - zupa mleczna z kluskami + makaron na drugie konserwa mięsna z makaronem. Dzień minął jak z bicia strzelił - Wieczór już był na pasem kiedyśmy wszyscy razem i przypiewawszy kolkiem ruszali do kwatery na placu.
W kwaterze na Placu Dworcowym rozkoszowaliśmy się kąpielą i odśpiewaliśmy piosenkę pożegnalną "Czas do domu czas" Odtąd po kolacji wycieczce tę pieśń śpiewać na żądanie.

*

Wesoła to była wycieczka,
Wam gwarantuję to morowe chłopaki
Rozpoczęła się zapisałem, przykrego przykładu nie było
Sobie tajnie było i krajowo.

Hip hip hura!

„CZAS DO DOMU, CZAS"
NA PLACU DWORCOWYM

bliża się koniec roku. Jeszcze tylko
pół tora miesiąca a później ołówek.
Kończy się rok harcerski. Tymczasem
jednak trzeba jeszcze dużo. Prawie
cały się dosłownie w pole. Na Bronia
na Stadion, pod Lasek Wolski. Przy-
pomniał się jeden wiersz bardzo pięk-
ny.

Oto kilka zdań: 14.V. – Omawialiśmy wyjście
dużego zbiórkę się w polu.

25.V. też w polu. Przerabiamy terenoznawstwo
do wyjazdowy

W miesiąc czerwiec wiecznie zbiórek
4.VI. na koniec półgodziny, bezskutecz-
nie mogę Pirgole skłonić trzymanie się
na wodzie. I tego drugiego „ptaka" nie
nie łapie – to pewne. Antytalent! Jeżeli
chodzi o pływanie. Jak to się niebawem
mówi — odbiję na magistrum dowiedzy
pomówimy nieco dalej.

Spis rzeczy.

Wstęp	Strona	
Nasze spotkanie	"	
I Pierwsza wyka	"	8-3
Czerna-Tarnopol (22-23. IV 46)	"	